Nr. 102. Lwów — Piątek dnia 3 Maja. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zareczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy nieść równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 1[illegible] ct
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: Znalezienie św. † Januarya
Jutro: św. Floryana Fteodora Syk.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 45
Zachód „ 7 „ 9

Długość dnia g. 14 m. 24
Przybyło dnia od wczoraj m. 3

Przegląd polityczny.

Lwów 2 maja.

Stosunki niemieckie tak się złożyły, że dwie jednako trudne sprawy stanęły razem na pierwszem miejscu i zbiegiem okoliczności weszły w ścisłą zależność od siebie. Jedną z nich jest reforma rolnicza, drugą — reforma kodeksu karnego, czyli wprowadzenie w życie tak zwanej ustawy antywywrotowej. One spajają konserwatystów pruskich z katolickiem centrum, one też mogą rozbić tę spółkę, a wtedy żadna z tych reform nie przejdzie; one wreszcie w równym stopniu szkodzą liberałom, radykałom i socyalistom, bo ustawa antywywrotowa zagraża ich interesom duchowym, a reforma stosunków rolniczych będzie ciosem dla ich interesów ekonomicznych. Opozycya liberałów i radykałów przeciw obu tym reformom jest całkiem zrozumiała i konsekwentna, a dawane przez nich „widowisko oburzenia“ tłómaczy się samo przez się. Trudniej zrozumieć socyalistów; utrzymują oni, że wszelki ucisk zwiększa ich siły i że oni przeżywają teraz dobę rozwijania swych sił, a zatem właściwie powinni być za ustawą antywywrotową. Jednakże, że się jej sprzeciwiają, to się jeszcze daje wytłómaczyć taktyką i zasadami. Ale pojąć niepodobno, dlaczego opierają się naprzykład projektowi hr. Kanitza, który żąda, aby państwo wzięło w monopol kupno i sprzedaż zboża dowozowego, skoro ten projekt jest socyalistyczny. Widać z tego, że socyaliści niemieccy nietyle są rzetelnymi socyalistami, ile po prostu obozem negacyjnym, który postanowił wszystko ganić i odrzucać.

Związek mechaniczny, istniejący między ustawą antywywrotową a projektami rolniczymi junkrów, zmusza zaciekłych lutrów, jakimi są pruscy konserwatyści, do sojuszu z katolickiem centrum. Między tymi obozami nie ma rzeczywistej sympatyi, — połączyła je tylko konieczność: centrum ma dać junkrom reformy rolnicze i za to od nich otrzymać ustawę przeciw wywrotowi, — oto jest wszystko.

Ale projektu hr. Kanitza niepodobna wykonać, bo znosi on traktaty handlowe, a więc wprowadza chaos w międzynarodowe stosunki. Tego oczywiście nikt w Niemczech nie chce, a gdyby nawet lekceważył gniewy Rosyi i Austryi, to jednak wie, iż rząd lekceważyć ich nie może, lecz raczej będzie dopóty rozwiązywał parlament, dopóki nie zdobędzie uległej dla siebie większości. Zatem lepiej nie myśleć o projekcie Kanitza, lecz zastanowić się nad jakimś innym, bardziej możliwym.

Taki inny już się właśnie pojawił. Autorem jego jest profesor ekonomii politycznej i junkier Gustaw Schmoller. Powiada on: „Chroniczne przesilenie w rolnictwie wynika z ogromnej konkurencyi zamorskiej, dalej z coraz mniejszych dochodów, jakie daje ziemia, z nadmiernego jej zadłużenia w ubiegłych latach, wreszcie z trudności fiskalnych i kredytowych, które nie pozwalają rolnikom stosować się do ogólnych warunków produkcyi. Wszystko to można usunąć w ten sposób: Państwo zaciągnie pożyczkę wynoszącą miliard marek i będzie ją spłacało ratami rocznemi po 40 milionów, z których 30 pójdzie na procent, a 10 na amortyzacyą. Cały ten wydatek obciąży budżet państwowy, ale tyle przecież Niemcy mogą zrobić dla swego rolnictwa. Otrzymany miliard powinien być tak podzielony: za 800 milionów rząd kupi folwarki bankrutujących ziemian i wydzierżawi je wzorowym gospodarzom, a wszystko, co oni będą płacili, obróci na zmniejszenie podatków rolniczych, zaś 200 milionów przeznaczy na bardzo tanie, a naglące pożyczki dla wszystkich innych ziemian. Te pożyczki Schmoller nazywa „Nothstandsdarlehen“, co odrazu wskazuje, że mają to być po prostu wsparcia, czynione biedakom. Opierając się na ścisłych datach statystycznych, wykazuje on, że procenta od długów ziemiańskich wraz z amortyzacyą wynoszą rocznie w całych Niemczech 775 milionów marek, koszta uprawy 3 miliardy, utrzymanie 10,556.703 osób żyjących na roli, licząc na każdą 150 marek rocznie, półtora miliarda — razem tedy ziemia dawać powinna co roku pięć miliardów 275 milionów marek. Daje zaś wedle ścisłego obliczenia zbiorów i hodowli wszelkich zwierząt cztery miliardy 381 milionów marek. Jest zatem niedobór 891 marek. Do roku 1875-go dawały wszystkie razem rolnicze produkta w całych Niemczech sześć miliardów 511 milionów marek dochodu, a ponieważ teraz dają tylko cztery miliardy 381 milionów, przeto dochód się zmniejszył o 2 miliardy 130 milionów. Wszelkie inne dane statystyczne wykazują, że się nie zmniejszył obszar uprawianej ziemi i że sama uprawa stała się lepszą, każdy bowiem morg wydaje więcej, i wreszcie, że koszta uprawy pozostały prawie te same. Z tego wynika, że ubytek dochodu pochodzi nie z winy rolników, jeno ze zniżki cen wskutek konkurencyi zagranicznej.

Tak tedy, w porównaniu z poprzedniemi latami, Niemcy mają w dziale rolniczym o dwa miliardy 130 milionów marek rocznie mniej. Czy o tyleż wzrosły dochody ich w dziale przemysłowym? Bilans handlowy wykazuje wzrost wywozu fabrykatów na kilkadziesiąt milionów marek rocznie i ten wywóz stale się zmniejsza wskutek tego, że wszystkie kraje popierają przemysł własny. A zatem leży jak na dłoni, że Niemcy co roku ubożeją o dwa miliardy marek. Cała ich ziemia oddana pod uprawę przedstawia wartość 40 miliardów (po 1.000 marek za hektar) — i ten majątek, jako ekonomicznie najsłabszy, najprędzej runie pod naciskiem niedoborów. Jest zatem koniecznością albo zamknąć zagraniczny dowóz, albo skoro jest to niemożliwe — w inny sposób ratować rolnictwo. Jeśli wskutek traktatów handlowych zwiększył się wywóz fabrykatów o tyle, że przybyło stąd do majątku narodowego około stu milionów rocznie, to słuszną jest rzeczą, aby bodaj połowa tego szła na podtrzymanie rolnictwa, czyli właśnie czterdzieście milionów marek, które — wedle Schmollera — powinny być wstawiane do budżetu państwowego na oprocentowanie i amortyzacyą miliardowej pożyczki na cele rolnicze.

Projekt ten na pierwszy rzut oka wydaje się łatwym do wykonania. Nie rozumiemy tylko, jakim sposobem miliard jednorazowej pożyczki może odrazu i zupełnie naprawić złe, które w roku daje dwa miliardy ubytku? Może jednak junkrom chodzi na razie o chwilowy ratunek — i zamiast projektu Kanitza zgodzą się oni na Schmollerowski, przeprą go przy pomocy centrum, a za to będą głosowali za taką przeróbką kodeksu karnego, jakiej chcą katolicy. Niebawem to się wyjaśni, a zarazem się przekonamy z rozpraw jaką ma wartość pomysł Schmollera, co i dla naszego ziemiaństwa przedstawia pewien interes.

Zatarg Nikaragui z Anglią skończy się zapewne rewolucyą w tej republice. Prezydent jej jenerał Zelaya odwołał się do wszystkich państw amerykańskich, wzywając je do wspólnej obrony Ameryki od napaści europejskiego mocarstwa i oświadczając, że kwestyą sporną z Anglią pragnie oddać na sąd polubowny. Jednakże na to nie zgodziła się Anglia, a Stany Zjednoczone poradziły hardemu prezydentowi uczynić zadość żądaniom brytańskim. Republiki środkowo-amerykańskie: Guatemala, San-Salwador i Kostarika wystosowały pisma do rządu nikaraguańskiego z cierpkiemi wymówkami, iż nieprawnem postępowaniem zachęcił zaoceanowe państwo do naruszenia terytoryum amerykańskiego. Prezydent Kostariki ofiarował się pożyczyć Nikaragui całą kwotę, której Anglia żąda, ale jen. Zelaya podziękował za tę grzeczność sąsiedzką i odparł, iż nic Anglii nie da. Ale jednocześnie postanowił gniew swój wywrzeć na gubernatorze wybrzeża Mosquito, gdzie właśnie najbardziej skrzywdzono obywateli angielskich i tem wywołano niniejszy zatarg. Dał więc dymisyę owemu gubernatorowi, ale on jej nie przyjął i odpisał Zelayowi, że raczej on sam powinien ustąpić, bo jest skończonym niedołęgą. W skutek tego Zelaya postanowił rozprawić się orężnie z tym gubernatorem. Zdaje się jednak, że nie zdołają wziąć się za czuby, bo poważne obywatelstwo w Nikaragui zaczęło występować przeciw prezydentowi, który rzeczywiście jest jakimś narwańcem. W niedzielę chciał on urządzić demonstracyę przeciwko konsulom wszystkich tych państw europejskich i amerykańskich, które odmówiły mu poparcia przeciw Anglii. Zachęcił więc pospólstwo do awantur. Miano wybijać konsulom szyby, z budynków zdzierać godła i rzucać je do błota. Byłoby to znakomite i bardzo mądre, bo „naród zawsze wie co robi“, ale jednak ludzie rozważni uznali, że po takiej awanturze możeby republika nikaraguańska przestała istnieć. Wbrew tedy mądrym postanowieniom pospólstwa garść spokojnych obywateli utworzyła gwardyą, która obroniła budynki konsulów od objawów rozumu ludowego, poczem zaczęto się starać o usunięcie prezydenta. Jest to jednak dość trudno, bez rewolucyjki zapewne się nie obejdzie, a tymczasem Anglicy, zająwszy Corinto, biorą podatki na rachunek odszkodowania i wydatków, połączonych z wyprawą.

W Paryżu wywołało zdumienie, zgorszenie i wrzawę następujące zdarzenie: Było w poniedziałek uroczyste otwarcie „Salonu“, t. j. wystawy obrazów. Przybyli wszyscy dygnitarze, całe ministeryum, cały korpus dyplomatyczny i t. d. Prezydent Faure, wygłosiwszy okolicznościową mowę, przywitał się ze wszystkimi pobieżnie, potem wziął pod ramię ambasadora niemieckiego hr. Münstera i począł z nim zwiedzać całą wystawę, następnie zaś ci panowie usiedli na kanapie w bocznym saloniku i gawędzili dość długo. Zrozumiano to w Paryżu jako nadzwyczajną demonstracyę, bo rzeczywiście od roku 1871 żaden dygnitarz francuski w ten sposób nie popisywał się publicznie grzecznościami dla niemieckiego ambasadora. Szowinistyczna prasa uderzyła na gwałt, a wszystkie inne dzienniki dopatrzyły się w tym wypadku zdarzenia politycznego wielkiej wagi. Mimowoli przyszło wszystkim na myśl, że wspólność działania w Japonii zbliża także w Europie Francyą z Niemcami. Publiczność przyjęła to dość nieżyczliwie.

Cesarzowa Elżbieta

w Wenecyi.

Piszą nam z Wiednia 30 kwietnia:

Wczorajszy zjazd Cesarzowej Elżbiety z włoską parą królewską w Wenecyi jest wypadkiem donioślejszym, niż się na pierwszy rzut oka wydaje. Jak wiadomo, od 14 lat kwestya rewizyty cesarstwa za odwiedziny króla Humberta i królowej Małgorzaty w Wiedniu (w listopadzie r. 1881) tworzą jedną z trudności międzynarodowych. Cesarz Franciszek Józef oświadczył gotowość odwiedzenia włoskiej pary królewskiej w każdem mieście włoskiem, z wyjątkiem Rzymu. Natomiast gabinet włoski obstawał przy teoryi, że rewizyta powinna nastąpić w urzędowej stolicy królestwa włoskiego. Cesarz niemiecki nie wahał się złożyć wizyty w Rzymie i w tym celu wymyślono nader skomplikowane kombinacye, aby zarazem uczynić zadość ambicyi królestwa włoskiego i zwierzchnictwu Ojca św. Jednakże Cesarz austryacki i Król apostolski wobec Ojca św. znajduje się w innem położeniu, niż monarcha akatolicki. To też Cesarz Franciszek Józef stanowczo się wzbrania oddać wizyty królestwu włoskim w Rzymie, chociaż całkiem się pogodził z *faits accomplis* lat 1859 i 1866, i chociaż niewątpliwie gorąco pragnie utrzymania przyjaźnych stosunków, na których się opiera liga potrójna.

W tych trudnościach etykiety zjazd wczorajszy tworzy bardzo pożądany epizod. Na pozór jest on zrządzeniem przypadku. Cesarzowa Elżbieta na swym wykwintnym yachcie „Miramare“ przebiega Adryatyk i w zeszłą sobotę „przypadkiem“ zawitała do Wenecyi. Wczoraj tam przybyła włoska para królewska celem zagajenia międzynarodowej wystawy obrazów. Skoro para królewska stanęła w palazzo reale przy placu św. Marka, Cesarzowa Elżbieta ze swego parowca gondolą przypłynęła do bliskiego placu i odwiedziła parę królewską, która następnie złożyła Cesarzowej dłuższą rewizytę w „Miramare“. Po południu Cesarzowa odpłynęła. Nie było więc żadnych urzędowych recepcyi, ani obiadków, uroczystości etc. dworskich, których Cesarzowa nie lubi. Jednak ten nibyto przypadkowy, ale niewątpliwie ułożony w drodze dyplomatycznej zjazd, świadczy ponownie, że dwór tutejszy pragnie jak najdobitniej zaznaczyć swe przyjaźne dla sprzymierzeńców włoskich usposobienie. Już na wiosnę r. 1875 Cesarz Franciszek Józef odwiedził króla Wiktora Emanuela w Wenecyi. Teraźniejsza wycieczka Cesarzowej do tegoż miasta, w którem niegdyś młoda para cesarska przyjmowała hołdy jako w swojem mieście, uroczyście zatwierdza fakt, że dwór rakuski bez wszelkich zastrzeżeń uznaje zaszłe tam zmiany, nie myśli o żadnych w tej stronie rewindykacyach, pragnie utrzymać nader pożyteczny nietylko dla Austro-Węgier i Włoch, ale także i z punktu widzenia cywilizacyi zachodniej, sojusz z Włochami.

Spadkobierca dawnych cesarzy rzymskich, najpierwszy mocarz katolicki, nie może odwiedzinami na Kwirynale zranić uczuć Ojca św. Ale po za tą kwestyą, sięgającą o wiele dalej, niż zwykłe kombinacye internacyonalne, dwór austryacki chętnie włoskiemu dostarcza wszelkich dowodów szczerej przyjaźni. Jako taki dowód, wczorajsza wizyta Cesarzowej Elżbiety jest wypadkiem niepospolitej doniosłości politycznej.

Odpowiedź

na odpowiedź p. Zygmunta Dembowskiego.

Otrzymujemy następujące pismo:

Po otrzymaniu telegramu z 22 kwietnia, w którym raczyła mi oświadczyć Dyrekcya Towarzystwa kredytowego, że list z dnia 18 kwietnia, wystosowany przez nią do członków poselskiego Koła polskiego w Wiedniu, został bez jej wiedzy i upoważnienia w dziennikach ogłoszony *), miałem prawo przypuszczać, że polemika publiczna pomiędzy Dyrekcyą a mną (względnie Kołem polskim) nie powtórzy się już, zwłaszcza po wywodach moich ściśle rzeczowych.

Jakoż, nie zważając na to, iż wspomniany list Dyrekcyi Towarzystwa kredytowego ziemskiego raczej był publicznym aktem oskarżenia, wytoczonym przed krajem przeciw mojej, a po części przeciw działalności Koła polskiego w Radzie państwa, które zapatrywania moje podzielało, niż objektywnem przedstawieniem istotnego stanu rzeczy, — uznałem przecież za stosowne nie odpowiadać więcej publicznie na zarzuty Dyrekcyi.

Mam bowiem poważne wątpliwości, ażali obrana droga przez Dyrekcyę Towarzystwa co do popierania spraw Towarzystwa kredytowego na tle oskarżeń przed krajem posłów polskich w Wiedniu, szczęśliwie pomyślaną została.

Z uczuciem przeto przykrem, otwarcie to wyznaję, przystępuję do dania odprawy na odpowiedź p. Dembowskiego.

Rzecz jednak daremna; obowiązek ten spełnić winien jestem w obec kraju i prawdy.

Zanim przyjdę do meritum sprawy, muszę z góry przyznać wyższość p Dembowskiemu w prowadzeniu polemiki.

Dążąc do zamierzonego celu, nie troszczy się i nie zważa na okoliczności, które bezwzględnie łączą się z urzeczywistnieniem upragnionego celu, lecz po prostu na uwagi moje, iż uwolnienie listów zastawnych Towarzystwa kredytowego od podatku kuponowego ściśle złączone jest z jednoczesnem uwolnieniem od podatku wkładek w kasach oszczędności i t. d. a więc w miliony idącym ubytkiem w dochodach, przeznaczonych na opusty w podatkach stałych, odpowiada krótko i stanowczo: a dla czegoż nie mają być zwyżki budżetowe, to jest zapasy kasowe państwowe, użyte na opusty w podatku gruntowym?

Zaprawdę, czytając tę argumentacyę, ogarnął mnie szczery żal, iż Koło polskie w Wiedniu nie ma zaszczytu zaliczać p. Dembowskiego do grona członków swoich — gdyż albo danaby nam była sposobność nauczenia się niejednego od niego lub może odwrotnie, on raczyłby łaskawie przyjść do przeświadczenia, że pomiędzy robieniem polityki finansowej u siebie w domu, a przeprowadzaniem jej na arenie publicznej, jaką jest Rada państwa, przecież pewna różnica zachodzi.

Z pewną cierpkością zarzuca mi p. Dembowski, że działam wbrew uchwałom Sejmu, Wydziału Krajowego i zdaniu Towarzystw rolniczych, uznając żądanie Towarzystwa kredytowego co do uwolnienia listów zastawnych od podatku za nieuzasadnione. Przeciw temu zarzutowi w ten sposób postawionemu, muszę się kategorycznie zastrzedz.

O uzasadnieniu lub nieuzasadnieniu tego żądania wręcz nie mówiłem, podniosłem tylko, jaką ofiarą urzeczywistnienie żądania tego musiałoby być okupione, wyjaśniając zarazem, jaką wartość prawną ma tak zwany przywilej Towarzystwa kredytowego.

A na udowodnienie prawdziwości moich twierdzeń zacytowałem dosłownie patent cesarski o podatku dochodowym z r. 1849 i odwołałem się na fakta, które każdej chwili sprawdzić można, mianowicie, że tak samo, jak listy zastawne Towarzystwa kredytowego ziemskiego, rzekomo na podstawie przywileju, są wolne od podatku dochodowego, również listy Banku hipotecznego, Banku krajowego i t. d. bez tego przywileju podatkowi dochodowemu nie podlegają, a to na podstawie rozporządzenia Ministerstwa finansów z roku 1851, na którym oparty jest także tak zwany przywilej Towarzystwa kredytowego.

Wobec więc postawienia rzeczy z mej strony jasno i otwarcie, mniemam, że nie należało uciekać się do argumentacyi misternej, przypominającej zaiste zręczne plaidoyer (obronę) które dla rozumiejących dokładnie sprawę, nabytkiem nie jest; a natomiast szersze koła wprost w błąd wprowadza.

Na poparcie powyższego twierdzenia dość powołać się na jeden ustęp z repliki pana Dembowskiego.

Na uwagę moją, iż uwolnienie listów hipotecznych Banku austro.-węgierskiego ogranicza się w myśl propozycyi rządowej do dnia obowiązującego przywileju tej instytucyi, to

*) Listu tego myśmy nie ogłaszali, albowiem nie publikujemy nigdy listów lub artykułów, o których ogłoszenie nie prosi nas sam autor. — Przyp. Red. *Przegl.*

---

6)

O prądach myśli narodowej

Napisał **Alfred Szczepański.**

(Dokończenie).

Rozważania te dochodziły przeto już bardzo blisko do tych wyników, do których Koźmian dochodzi. Ale on rozsnuł je na szerokiej kanwie szczegółowo rozpatrzonych dziejów klęsk stuletnich, a nadto określił je ściśle, ujął w całość, zaklął je w formuły kategoryczne, uzasadnił głębokiem wniknięciem w ducha, w temperament, w nawyknienia społeczeństwa. Była mu przy tem pomocnicą serdeczną także śmiertelna obawa o losy narodu, gdyby na dawnych błędnych drogach miał pozostać. Dla tychto powodów dzieło jego jest pomnikowem, dlatego tak potężnie umysłami wstrząsnęło, a ja sobie miałem za obowiązek oddać świadectwo prawdzie, stwierdzić znaczenie dzieła, zaznaczyć, że jest ono dalszym ciągiem tego prądu myśli narodowej, którego łożyskiem są pisma znakomitych statystów z wieku szesnastego i końca wieku ośmnastego. W prostej od nich linii wywodzi się „Rzecz o roku 1863.“

Taki akces jestto zarazem moje prawo. Wobec tego, że muszę stosować do siebie orzeczenie: „quorum pars quaedam fui“, mogę się powołać i na własne, ciężkie doświadczenia, które sąd ułatwiają.

Powiadają, niektórzy: „Zgoda na politykę zakreśloną przez Koźmiana, ale nie należy wszystkiego tak jawnie mówić; to było właśnie niepolitycznie, że tak zupełnie odsłania przyłbicę.“ A już co to, to przepraszam; albo jest prawda, albo jej nie ma. Jeżeli jest, to w naszem właśnie położeniu musi być nareszcie jawnie, stanowczo i bez ogródki ogłoszoną. Siła tej prawdy, tej polityki leży tylko w jej jawności, w jej szczerości, w jej lojalności. Tylko temi jej zaletami możemy wstrzymywać w zamachu ręce nieprzyjaciół, które oni ciągle przeciw nam podnoszą, ciągle nas podejrzywają, ciągle nas oskarżają, wszelką działalność naszą starają się paraliżować i w fałszywem przedstawiać świetle.

Podług mojego uczucia i rozumienia było zatem właśnie czyn polityczny: to odważne, jawne proklamowanie jedynej dla nas dzisiaj możliwej polityki. Mogą ci i owi, którzy są albo krótkowidzący, albo nieszczerzy, albo niepoprawni, rzucać na autora kamieniami. Czy go nimi dosięgną? to jest podrzędnem pytaniem, ale rzeczy jego nie dosięgną. W tej mierze może autor spokojnie odwoływać się do następnych pokoleń.

Zresztą polityka ta już dlatego musiała stać się jawną, gdyż odźwierciedla rzeczywistość widoczną, niezaprzeczoną. Nie innemi, ale temi drogami, które ta polityka wskazuje już rzeczywiście naród kroczy. Wstąpił na te drogi jawnie, a skutecznie tam, gdzie skuteczność jest już możliwą. Ażeby zaś wszędzie, w każdej dzielnicy polskiej dojść do tej skuteczności, aż by torować drogi ratującej nas, a lojalnej, zaufanie wzbudzającej polityce; potrzeba było, żeby statysta polski odezwał się takim potężnym głosem w imieniu wszystkich, więc także w imieniu tych, którym dotąd głosu podnieść nie wolno. Krytycy Koźmiana zapominają zawsze o tem, że nie rozważa on losów jednej prowincyi polskiej, ale narodu; że zakreśla politykę nie dla jednej prowincyi ale dla wszystkich. Każda prowincya polska z osobna może tylko w obronie swoich interesów występować, jest to wynik naszego położenia. Ale dla wszystkich zbawienną jest jedna i tażsama polityka. Za wszystkie trzeba było raz to wypowiedzieć, trzeba było zwłaszcza przez to okazać, że my, z Galicyi, losów naszych braci pod innymi zaborami mącić nie chcemy, że ulegamy tej konieczności, iż my o sobie, a oni sami o sobie radzić muszą. To się odnosi do bieżącej, ciągłej, niejako codziennej akcyi politycznej, lecz nie do zasad i kierunków polityki. W tej mierze statysta polski spełnił wielki i ciężki obowiązek, zabierając głos i za niemych, za skazanych na milczenie. O tem krytycy i paszkwilanci zbyt lekkomyślnie zapominają. Ach gdyby wówczas, gdy car Aleksander II rzucił w Warszawie groźbę: „żadnych marzeń“ — społeczeństwo było przyjęło tę groźbę w tem znaczeniu, że marzenia nie mogą być ani hasłem, ani istotą, ani programem polityki, akcyi politycznej... to dzisiaj rządzonoby, nauczano i sądzono w Królestwie po polsku, a na Litwie i w prowincyach zabranych nie tępionoby fanatycznie ostatnich śladów polskości i nie wydzieranoby braciom naszym prawa do własnej ziemi! To są *lacrimae rerum*...

Więc co daleka przyszłość przynieść może, to do naszych zadań nie należy, my za to nie odpowiadamy; my dla siebie i dla naszych następców możemy szukać ocalenia tylko w tej polityce lojalnych kompromisów, którą Koźmian podniósł jako jawny sztandar dla całego narodu.

Etyczną wartość tej polityki wyrażają końcowe słowa dzieła: „Tam, gdzie wszyscy zawinili, wszyscy powołani są do naprawy“. Chciałbym widzieć Polaka o zdrowych zmysłach, któryby temu wezwaniu i głębokiej jego treści śmiał przeczyć. „Tylko wzywać mogę, żeby zaprzestając rekryminacyi“ *), zaprzężono się do tej naprawy.

Aż do roku 1830 — mówił mi jeden z ludzi przewodnich — nie było w porozbiorowej Polsce innych stronnictw, tylko dobrzy albo źli Polacy. Potem wymyśleni i wytworzeni zostali arystokraci i demokraci, liberałowie i konserwatywni i rozmaite inne bałamutne jednodniówki. Dzisiaj w całym świecie te nazwy straciły swoją dawną treść, poprostu nie mają sensu; różnice tych stronnictw znikły wobec nawały socyalnej demokracyi, która chce wszystko zniszczyć, zarówno własność jak rodzinę, zarówno religię, jak narodowość i Ojczyznę. W całym świecie stoją dziś naprzeciw siebie tylko dwa kierunki: porządek, albo anarchia, rozwój, albo zniszczenie; równe prawo wszystkich, albo nowe wyłączne przywileje proletaryatu; zachowanie zdobyczy cywilizacyi, albo skok w dziki chaos; ewolucya, albo rewolucya. Polak jako taki nie może się wahać, po której stronie stanąć. Odnośnie zaś do naszych stosunków znaczy to, że nie ma miejsca na inne różnice, tylko: albo dobry Polak, albo zły. Dobry buduje, łagodzi, wyrozumiewa, skupia, jednoczy, pracuje i każdą pracę rzetelną wita i ceni; zły jątrzy, wyszukuje tylko to, co rozdziela, fanatyzuje się własnym uporem, odtrąca, osądza. Tam, gdzie wszyscy zawinili i wszyscy powołani są do naprawy, nie ma miejsca na inne stronnictwa. Może to wezwanie ze strony statysty polskiego sprawi, że przeciwnicy — zaprawdę nierozważni — przecież zastanowią się, że uznają potrzebę wspólnej wszystkich pracy, ażeby rzeczywiście nie było innego podziału, tylko na dobrych, lojalnie myślących i złych...

Może przeto nastanie znowu epoka, że z myślą narodową, wcieloną obecnie w dziele Koźmiana, zgodne będą wypadki, zgodną będzie akcya polityczna narodu. Należy mieć tę ufność, że tak będzie.

Pierwsi, którzy w epoce upadku i rozbiorów działali w myśl tej polityki, którą dzieło Koźmiana nakreśla, byli T. Czacki, ks. A. Czartoryski, Bogusławski, Ossoliński, Zorian Chodakowski, Marcinkowski, ks. Leon Sapieha, kaszt. Wężyk... W zamęcie wypadków i w pomroce umysłów, zapominaliśmy nieraz o tych budowniczych. A przecież stoją ich dzieła, świeci ich praca i patryotyzm, nie ma nikogo, ktoby ich pamięci nie błogosławił. Z nową polityką, z nowym zwrotem w położeniu naszem, może znowu tacy się pojawią; może już są, czekający na porę i na właściwe usposobienie społeczeństwa; i po zniszczeniach znowu się będzie budować, a już bez obawy, żeby sami murarze budowę własną burzyć mieli. Trzeba więc tylko, żeby naród rzetelnie tę politykę przyjął, i zmusił się do uznania: że innej nie ma, że wszystko inne, to nie polityka, ale złuda złud i dalsze konanie.

Więc budujmy; plany oto są gotowe.

Takich planów budowy, takiego programu polityki, żadna polemika i krytyka nie obali. Na to potrzeba, żeby ktoś wstał i przedstawił plany lepsze, program zbawienniejszy. Więc jeżeli jest jaki duch wielki, równie szlachetny jak rozumny, równie patryotyczny jak mądry, a programu tego nie przyjmuje, to niechaj wystąpi z innym, niechaj zawoła: „discite moniti“ — i niechaj przekona. Jeżeli jednak nie stać nikogo na program lepszy, to i rozum i sumienie nakazują: nie zahaczać o szczegóły uboczne, nie czepiać się osób, ale śmiało stanąć przy rzeczy pod hasłem: „emendanda societas“.

Toż niezmierna leży w tem otucha, że po pogromie najsroższym, wydało przecież społeczeństwo program ocalenia. I w tem dowód życia i walki o życie. Plany gotowe i materyał jest; budujmy.

*) P. „Którędy i dokąd“ u. s. c.

jest do 31 grudnia 1897, — powiada p Dembowski: Wprawdzie projekt rządowy mówi tylko o uwolnieniu Banku austro-węgierskiego do końca 1897 r. Nie mógł bowiem autor projektu proponować uwolnienia, któreby trwało dłużej aniżeli przywilej istnienia Banku, gasnący z dniem 31 grudnia 1897.

Otóż pozwalam sobie prosić pana Dembowskiego o wyjaśnienie, dlaczego rząd nie mógł proponować uwolnienia tych listów po za termin trwania tego przywileju? przyczem ośmielam się zauważyć, że przecież dwu prawd sprzecznych co do istoty jednej i tej samej rzeczy n: masz.

Albo więc jest błędnem poprzednie twierdzenie pana D., iż listy hipoteczne Banku austro-węgierskiego mają być całkiem wolne od podatku, a prawdą jest to, co powiedziałem, lub też odwrotnie, racya po stronie pana Dembowskiego, a w takim razie nie należało właśnie panu Dembowskiemu przyznawać, że to co twierdzi wprawdzie jeszcze nie stało się, lecz stać się może.

W dalszym ciągu swej polemiki nie zawahał się on wypowiedzieć następującego zdania: „Żałować wypada, że posłowie polscy zasiadający w komisyi podatkowej, o których pismo p. Abrahamowicza wspomina, nie poinformowali się o tem, że ów przywilej Towarzystwa ma istotnie znaczenie bardzo realne".

Z powyższego jasno wynika zarzut, że posłowie polscy, zasiadający w komisyi podatkowej, nawet nie zadali sobie pracy poinformowania się należytego, zapewne w Dyrekcyi Towarzystwa kredytowego, o istotnym stanie rzeczy. Zaprawdę, to już albo żart, albo co gorzej, wyszukiwanie kozła ofiarnego dla sławy i chwały twierdzeń i zasług własnych.

Na zarzut więc ten o ile ciężki, o tyle niesłuszny, ośmielam się przedewszystkiem przypomnieć panu Dembowskiemu, że przecież na moje wyraźne telegraficzne wezwanie przybył wraz z panem syndykiem dr. Skałkowskim na wiosnę r. z. do Wiednia, to jest, gdy sprawa opodatkowania kuponu listów zastawnych jeszcze w komisyi nie była rozbierana; celem poparcia u rządu, względnie u pana ministra finansów, wdrożonej już przez nas akcyi w sprawie Towarzystwa kredytowego. I że wówczas to odbywaliśmy kilkakrotnie konferencye, w czasie których najwyraźniej tym panom oświadczyłem, że mimo wyczerpujących wywodów ze strony posłów polskich, rząd kategorycznie twierdzi, iż dotychczasowe uwolnienie od podatku listów zastawnych Towarzystwa kredytowego nie było wyjątkowem, lecz uwolnieniem ogólnem a warunkowem, że tak samo jak kupon listów zastawnych Towarzystwa kredytowego, ma być kupon listów hipotecznych morawskich, czeskich i t. d. (z których pierwszy ma nawet osobną ustawą zabezpieczoną dotychczasową wolność podatkową) w razie przyjścia do skutku reformy podatkowej, zdaniem pana ministra finansów, podatkiem obłożony.

Prosiłem zatem p. Dembowskiego i p. syndyka, by raczyli p. ministrowi udowodnić, że Towarzystwu kredytowemu nadane zostały wyjątkowe przywileje.

Jakiż więc był bezpośredni rezultat kilkurazowej konferencyi tych panów z ministrem finansów, a tu nadmieniam: nie p. Steinbachem, lecz już p. Plenerem?

Oto, że jak mi ci panowie raczyli powiedzieć, p. minister miał ich przyjąć nadzwyczaj uprzejmie, lecz na wywody jurydyczne co do nie naruszalności przywileju Towarzystwa kredytowego, oświadczył wyraźnie, że ich zapatrywań nie podziela, a przeto żadnego przyrzeczenia co do ulg w zamierzonem opodatkowaniu listów zastawnych dać nie może.

I znów naradzaliśmy się; i znów informowali nas ci panowie — a mam prawo przypuszczać, że nam, jako rzecznikom sprawy Towarzystwa kredytowego, — powiedzieli wszystko, cokolwiek na obronę tej instytucyi powiedzieć się dało.

Jakże więc dziś może p. Dembowski występywać z zarzutem, iż nawet nie zadaliśmy sobie pracy, co do należytego poinformowania się o prawach Towarzystwa?

I to wobec słów, które po dwukrotnej konferencyi z Rządem, opuszczając Wiedeń, wypowiedział nam p. Dembowski, a które żywo w pamięci zachowałem.

Wtedy to rzekł on do mnie: „Przekonaliśmy się, że uwolnienie kuponu listów zastawnych Towarzystwa kredytowego od podatku, wobec zasadniczej reformy podatków jest rzeczą bardzo trudną, opuszczamy jednak Wiedeń w tem przeświadczeniu, że co tylko da się uzyskać dla Towarzystwa kredytowego ziemskiego, z pewnością uzyskacie panowie!"

Gdybym nie miał innych nader ważnych obowiązkowych zajęć, które zmuszają mnie do najprędszego zakończenia niniejszego listu — mógłbym na podstawie enuncyacyi zaopatrzonych właśnie wielce szanownym podpisem p. Dembowskiego, nie jedno jeszcze usprawiedliwienie znaleść dla siebie i kolegów moich; w danych jednak okolicznościach ograniczę się tylko do jednego jeszcze faktu, lecz natomiast rzucającego jasne światło na wojnę podjazdową, w której p. Dembowski objął dowództwo.

Jednocześnie z wezwaniem prezesa Koła polskiego w ubiegłym miesiącu, by raczył p. Dembowski przybyć celem wzięcia udziału w obradach Koła nad sprawą opodatkowania listów zastawnych, przybył on w istocie wraz z p. syndykiem do Wiednia.

Telegram prezesa Koła był zatem pierwej wysłany, niż ci panowie wyjechali ze Lwowa do Wiednia.

Odbyło się więc *ad hoc* posiedzenie Koła polskiego dla sprawy Towarzystwa kredytowego, a p. Dembowski, a w szczególności zaś p. syndyk Towarzystwa kredytowego w dwukrotnem przemówieniu nietylko objaśnił Koło polskie o znaczeniu przywileju Towarzystwa kredytowego, lecz równie nader wymownie polemizował z wywodami moimi, usprawiedliwiającymi zajęte przez członków Koła polskiego stanowisko w komisyi podatkowej.

Jakimże był tedy wynik tych obrad, pewnie gruntownych i wyczerpujących?

Oto, że Koło polskie, które liczy tylu jurystów, nie przychyliło się do zapatrywań p. Dembowskiego i pana syndyka, iż opodatkowanie kuponu listów zastawnych Towarzystwa kredytowego jest bezprawiem, lecz jedynie powzięło następującą uchwałę:

„Poleca się komisyi podatkowej dążyć do obniżenia o ile możności podatku od kuponów listów zastawnych Towarzystwa kredytowego i zastrzedz równe opodatkowanie listów hipotecznych Banku austro-węgierskiego."

Czyż więc da się przypuścić na chwilę, że Koło polskie należycie nie uwzględniło trafności wywodów panów? I to jak pan Dembowski twierdzi wbrew interesom kraju?

Zdaje się mi, że odpowiedź na to pytanie z góry jest dana, zwłaszcza, że pan Dembowski sam oświadczył, że jest zadowolniony z powziętej przez Koło polskie uchwały.

Dlaczego jednak w trzy tygodnie po tuż co wspomnianej uchwale Koła polskiego, uznał p. Dembowski za stosowne zapomnieć wyrzeczonych w Kole polskiem własnych słów, przywdziać pancerz i wydać nam wojnę?

Zagadnienie to pozostawiam innym do rozwiązania.

Dawid Abrahamowicz.

KRONIKA.

Lwów 2 maja.

Mianowania. Docent prywatny dr. Kazimierz Żurawski mianowany nadzwyczajnym profesorem matematyki na uniwersytecie jagiellońskim w Krakowie.

Dzienniki wiedeńskie nie wyszły ani wczoraj po południu ani dziś rano, gdyż zecerzy tamtejsi obchodzili 1 maja przez całych 24 godzin.

Z Zakonu OO. Bernardynów. W miejsce zmarłego prowincyała Zakonu OO. Bernardynów O. Apolinarego Gargulińskiego, wybrano dziś wikaryuszem prowincyi O. Norberta Golichowskiego exprowincyała.

Nabożeństwo żałobne odbędzie się w sobotę 4 maja br. w kościele OO. Franciszkanów we Lwowie za spokój duszy śp. dra Kazimierza Cyrus-Sobolewskiego, b. lekarza w Winnikach.

Konkursa. W fabryce tytoniu w Winnikach opróżnioną jest posada lekarza z roczną płacą 800 zł. Podania należy wnieść do dnia 15 maja br. na ręce dyrekcyi fabryki w Winnikach.

Muzyka wojskowa 30 pp. grać będzie jutro w piątek przed komendą wojskową. Początek o godzinie pół do 6.

Główna wygrana, w kwocie 15.000 zł., przy wczorajszem ciągnieniu losów kredytowych, padła na s. 1933 nr. 52, 30.000 zł. wygrał los s. 3964 nr. 50, 15.000 s. 4180 nr. 60.

Główna wygrana losów państwowych z roku 1860 w kwocie 300.000 zł. padła na s. 1996 nr. 13, drugie w kwocie 50.000 złr. na s. 5744 nr. 14, trzecie 25.000 zł. na s. 15877 nr. 3.

W Lublanie wyrządziło trzęsienie ziemi tak olbrzymie szkody, że jak zbadał architekt wiedeński p. Karol Wanicki, co najmniej 25% wszystkich domów zostało zupełnie zburzonych i muszą być z gruntu na nowo zbudowane, 45 prc. domów wymaga większych rekonstrukcyi, a tylko 30 prc. da się utrzymać i odreperować za pomocą mniejszych robót.

Pierwszy maja we Lwowie upłynął spokojnie, gdyż nie pracujący w dzień ten robotnicy nie wszczynali żadnych awantur, wskutek czego nie przyszło do żadnego zatargu między nimi a policyą. Zebranie ludowe, które odbyło się wczoraj rano na placu Franciszkańskim, było liczne. Uchwalono na niem kilka rezolucyi w sprawie ośmiogodzinnego dnia pracy, powszechnego głosowania, chciano także uchwalić rezolucyę wzywającą rządy do zniesienia armii stałych, ale rezolucyi tej przewodniczący nie dopuścił pod głosowanie.

Jeden z mowców wzywał zebranych do urządzenia jeneralnej bastówki, gdyż zdaniem jego, jest to jedyna droga, na której robotnicy mogą uzyskać należne im prawa polityczne. Nie obeszło się i bez efektów komicznych. Niejaka pani Krauss, krawczyni, źle mówiąca po polsku, przemawiała gorąco popierając rezolucye w sprawie powszechnego głosowania i ośmiogodzinnego dnia pracy i wzywała kobiety, aby łączyły się z socyalną demokracyą. W zapale oratorskim, zwracając swe oczy ku koszarom stojącym przy placu Franciszkańskim, zawołała: Wiecie co to za budynek? To są koszary! W tym budynku wybudowanym za nasze pieniądze, za naszą krew, męczą się nasze dzieci". Wówczas ze słuchaczy ktoś zawołał: „A ile pani ma „dzieci".

Wśród zebranych powstał śmiech; kilku wyrostków otaczających trybunę rzuciło pytającemu w odpowiedzi słowo, używane zwykle przez Łyczakowskich chłopców piaskarskich, a pani Kraus, niezrażona tem intermezzem, dalej ciągnęła swą rzecz o biedzie i nędzy „naszych dzieci" zmuszonych służyć w wojsku. Wielką wesołość wywołał także robotnik Złotecki, szczotkarz. Przekonywał on zebranych, że wkrótce nastąpi już koniec świata, a przemówienie swe przerywane wybuchami serdecznego śmiechu, zakończył słowami: „Niech żyje socyalna demokracya, niech żyje konstytucya robotnicza — daj Boże zdrowie!" Zebranie zakończono okrzykiem na cześć 1 maja i odspiewaniem „Czerwonego sztandaru". Popołudniu odbyła się zabawa ludowa na Pasiekach.

W sprawie rozmieszczenia sklepów. Znany kupiec tutejszy p. Machayski przenosi swój magazyn galanteryjny z gmachu Banku hipotecznego na róg ulic 3 maja i Jagiellońskiej, a lokal, w którym dotychczas mieścił się ten magazyn, zostanie obrócony na biura bankowe. Przy tej sposobności warto zwrócić uwagę na skoncentrowanie prawie wszystkich wielkich firm kupieckich na placu Maryackim, co publiczności nie przynosi wygody, a wywołuje tylko drożyznę lokali, z jaką można się spotkać zaledwie w miastach kilka razy większych od Lwowa. Sądzimy, że byłoby dobrze, gdyby pierwszorzędne firmy — zamiast tłoczyć się na placu Maryackim — posuwały się ku dalej położonym ulicom, albo zupełnie pozbawionym sklepów, albo zaopatrzonym w nie bardzo niedostatecznie, np. ku ulicy 3 Maja, której cały ruch handlowy skupia się w jednym sklepiku z bułkami, przyczepionym niezgrabnie do realności, zapisanej właśnie przed kilku dniami artystom teatru lwowskiego przez śp. hr. Lanckorońską. Jesteśmy przekonani, iż żaden klient nie porzuci starej swej firmy dlatego tylko, że, chcąc się do niej dostać, będzie musiał pójść o jednę lub dwie ulice dalej, chociaż w tym wypadku właśnie takie rozstrzelenie sklepów wyjdzie im samym na korzyść, gdyż zjedna im klientelę w sąsiedztwie i w ten sposób zamiast koncentrować wszystkich kupujących na placu Maryackim rozprowadzi ich w odpowiednim stosunku na całe śródmieście.

Wypadki kolejowe. Przy pociągu osobowym nr. 1714 dnia 30 kwietnia wykoleiła się podczas wjazdu do stacyi w Koniuchowie maszyna wraz z wozem służbowym i dwoma wozami osobowymi. Z podróżnych i służby kolejowej nikt nie doznał żadnego uszkodzenia.

Wczorajszy pociąg lokalny nr. 17, odchodzący z Krakowa o godz. 6 minut 40 wieczorem, zderzył się przez nieostrożność służby kolejowej z pociągiem towarowym na stacyi w Bochni. Skutkiem zderzenia odniosło z podróżnych 23 osób lekkie kontuzye. Po oględzinach i zaopatrzeniu przez lekarzy wszyscy uszkodzeni udali się następnym pociągiem w dalszą podróż.

Jarmark na konie w Rzeszowie powiódł się tego roku nie źle, gdyż takiej liczby koni (przeszło 1500) i tylu kupców już od trzech lat nie było. Podnoszą się tylko skargi na ogromne zdzierstwa, jakie się podczas jarmarku rzeszowskiego praktykują. I tak jako postajenne od jednego konia musiano płacić w rynku po 7 zł., a w przyległych ulicach po 5 zł. za dobę. Nie lepiej działo się w hotelach. Pewien obywatel, nie znalazłszy innego pomieszczenia, musiał zapłacić za jedną noc w hotelu 17 zł., inny zaś za przespanie się w małym pokoiku, w którym już drugi „socius doloris" się mieścił, 3 zł. Są to ceny bajeczne, toteż odzywają się głosy, że lepiej konie sprzedać w domu o 50 zł. taniej, lub jechać z nimi do Tarnowa, aniżeli narażać się na taki wyzysk.

Ogród jezuicki, zeszłego roku całkiem zapomniany przez publiczność wskutek wystawy krajowej, wraca do swoich dawnych praw. Co dzień w nim ludniej i sezon — osobliwie dla restauratora p. Rudolfa — zapowiada się bardzo pomyślnie. Pan Rudolf rozszerzył restauracyę przez postawienie obok głównego budynku krytej żelaznej werandy, która zeszłego roku służyła za pawilonik browaru Kiselki na placu wystawy. Spadkobiercy śp. Kiselki odstąpili go bezpłatnie, z warunkiem, że zamiast sprzedawanego dotychczas piwa z browaru p. Lilienfelda, sprzedawane będzie odtąd w obrębie restauracyi tylko piwo kiselkowskie. Pawilonik ten, bardzo gustowny, pozwoli publiczności jadać kolacye na wolnem powietrzu bez względu na pogodę, gdy dawniej lada deszcz chwilowy wywoływał popłoch w ogrodzie. Nadto umieszczono orkiestrę w osobnym pawiloniku, także przeniesionym z placu wystawy, a całą restauracyę wewnątrz i na dworze oświetlono latarniami Auera. Wszystkie te ulepszenia podnoszą bardzo siłę atrakcyjną ogrodu jezuickiego, to też już wczoraj, w dniu otwarcia sezonu, publiczność przybyła w imponującej liczbie. W interesie ogrodu jezuickiego, o który w ogóle za mało dba zarząd miejski, byłoby także ukrócenie swawoli rozmaitych małych obdartusów, którzy w górnej części parku, w pobliżu willi p. Gubrynowicza i willi p. Chamca, (dawnej willi p. Zacharjewicza), niszczą kląby i ugniatają trawniki bezkarnie

Pożary. W ostatnią niedzielę dnia 28go z. m. w samo południe zgorzało pół wsi Brzezinki pod Oświęcimem, czyli razem około 100 budynków. Troje ludzi zginęło w płomieniach a dwoje jest silnie poparzonych.

Pożar w Prusach pod Lwowem, własności pani Krzeczunowiczowej, o którym donosiliśmy wczoraj, pochłonął niemal całą wieś czyli 70 gospodarstw. Jedna kobieta się spaliła, dwie poparzonych jest bez nadziei życia. Kościół i dwór nietknięte.

W sprawie emigracyi ludu do Brazylii rodak nasz p. R. Siemaszko, który długi czas bawił zarówno w Brazylii, jak w Stanach Zjednoczonych, zwłaszcza w Teksas, zabrał głos i poczynił następujące ciekawe uwagi:

O ile miałem sposobność poznać Brazylię pod względem topograficznym, politycznym i finansowym, to szczerze mówiąc, nawet największemu memu wrogowi nie radziłbym się tam puszczać na plantacye do robót. Już pod względem klimatu, z wyjątkiem niektórych okolic, Brazylia słynie jako ojczyzna febry, która dziesiątkuje świeżo przybyłych, a co już mówić o rządzie, ulegającym ustawicznym zmianom z powodu ciągłych zaburzeń i rewolucyi. Z wyrobnikiem przybyłym na koszt kompanii, plantatorowie postępują sobie zupełnie dowolnie, a często nawet daleko gorzej, jak niegdyś z czarnym niewolnikiem, eksploatując do ostatka jego siły fizyczne. Nieraz widziałem na własne oczy, jak ci biedacy wpadłszy w ich ręce i nie mogąc wydostać się z długu, szukali ratunku w ucieczce, lecz pojmani w drodze, zwróceni byli pod eskortą żołnierzy i trapieni malaryą musieli odrabiać zaciągnięte swe długi.

Listy pisywane do konsulów, wyjaśniające położenie, bywają zwykle na poczcie przez plantatorów odbierane, wskutek czego robotnik tylko jednej opiece Boskiej jest pozostawiony. W państwie, które nie posiada prawie organizacyi, a jeżeli jaką posiada to tylko na papierze, w państwie, w którem przedajność i oszustwo urzędników jest na porządku dziennym, wiele jeszcze wody upłynie, zanim nastąpi polepszenie stanu rzeczy. Nędza, jaką cierpi lud nasz na plantacyi, przechodzi wszelkie granice. Niejeden z wyrobników stara się usilnie o pracę, aby zarobiwszy na koszta podróży mógł wrócić do kraju rodzinnego, lecz niestety trudno o nią w obecnym czasie, a w danym razie bardzo długo musi za lichą cenę pracować, aby mógł małowartującymi milrejsami swój przyjazd zapłacić, który z powrotem bezpośrednio drożej kosztuje.

Podawszy pokrótce okoliczności panujące w Brazylii, zwracam uwagę na okoliczność, czy nie byłoby racyonalniej nadać choć części prądu emigracyjnego kierunek do Texasu, gdzie setki tysięcy akrów najlepszej gleby czeka pilnych rąk polskiego rolnika i gdzie za bardzo przystępną cenę i na dogodnych warunkach nabywać można ziemię.

Texas, obszarem mało mniejszy od cesarstwa niemieckiego, jest największym Stanem Unii Ameryki Północnej. Stan ten położony między Golfem Meksykańskim, a rzeką Rio Grande, graniczy z Rzecząpospolitą Meksykiem. Większa część Stanu tego przed laty kilkudziesięciu należała jeszcze do Meksyku, lecz po morderczej potyczce pod San Jacinto, w której Meksykanie na głowę zostali pobici, został wcielony do Unii. W roku 1861 Texas podczas wojny konfederacyjnej powtórnie wiele ucierpiał. Klimat Texasu, z wyjątkiem niskich okolic Golfu Meksykańskiego, można zaliczyć do najzdrowszych, a gdyby do tego częstsze padały deszcze, do najżyźniejszych krajów w świecie. Zimy tam nie ma, tylko ostre północne wiatry, tak zwane „Northers", dają się we znaki i stanowią jedyną plagę. W styczniu i lutym, a nawet nieraz w grudniu, gdzie róże zimę całą w ogrodach kwitną, temperatura w przeciągu jednego kwadransa z 12 lub 18 stopni Reaum. obniża się do 0 lub 2 stopni niżej zera, a wiatr od strony północnej zaczyna wiać tak dokuczliwie, iż nieraz ludzie pracujący w polu muszą się chronić do domów, a konie, muły i trzoda uciekają do parowów i innych kryjówek. Takie zimne wiatry jednakże dłużej nad trzy dni nie trwają i znowu ciepło nastaje. Pomimo najdogodniejszych warunków życia, ludność Texasu nie wynosi nad 2.500.000, lecz od lat kilkunastu niezmiernie się zwiększa, mianowicie ma miejsce wielki przypływ ze Stanów na północy położonych. Gdzie jeszcze przed czterdziestu laty stada bawołów spokojnie się pasły i Indyanie uporczywe walki z osadnikami wiedli, dziś widnieją prześliczne farmy i miasteczka połączone z sobą siecią kolei żelaznych.

Pierwszymi wychodźcami w Texasie byli Niemcy z Saksonii, którzy w r. 1848 po większej części z racyi zamieszek zmuszeni byli opuścić kraj. Za nimi podążyły liczne grona naszych braci ze Szląska, którzy dziś posiadają znaczne posiadłości, oraz zajmują wybitne stanowiska. Grunta można w Texas nabywać za bardzo przystępną cenę i na dogodnych warunkach, a mianowicie tak zwaną „school land", którą skarb tylko rzeczywistym rolnikom w ilości najwyżej 160 akrów sprzedaje. Akr takiej ziemi kosztuje od $1\frac{1}{2}$ do 5 dolarów z 10 prc. zadatkiem i na kilkudziesięcioletnią wypłatę, licząc od wynoszącej sumy niewielki procent. Wychodźcy nie posiadający gotowizny, mają w tym kraju dobre szanse dzierżawy, o którą jest nie trudno na następnych warunkach: Właściciel wydzierżawiający farmę bez inwentarza martwego i żywego, pobiera $\frac{1}{4}$ część gotowej bawełny i $\frac{1}{3}$ kukurudzy (ogrody, pasza itp. należą wyłącznie do dzierżawcy), z inwentarzem zaś połowę wszystkiego. Familia składająca się z 3 lub więcej osób przy pilnej pracy i średnim urodzaju może już w roku pierwszym zaspokoić swe potrzeby domowe i jeszcze sporą kwotę na zakupno ziemi odłożyć.

Największe kolonie polskie znajdują się w okolicach miasta San Antonio, położonego nad rzeką tegoż nazwiska, oraz źródłem, z którego wypływa silny strumień San Pedro, przerzynający większą część miasta, wpadający potem do rzeki San Antonio. Miasto San Antonio liczące ledwie 50.000 ludności, znane ze swego zdrowego położenia, jest najładniejsze w Texasie, wskutek tego nosi nazwę „Perła wschodu", jest ono o kilka godzin jazdy oddalone od Rzp. Meksyku i ogromny z nią handel prowadzi. Śmiało można powiedzieć, że 8 prc. ludności tego miasta składa się z Polaków, którzy po większej części trudnią się handlem, są ludzie zamożni i prócz ślicznych sklepów, posiadają jeszcze

---

25)

PAWEŁ BOURGET.

ZA MORZAMI.

(Ciąg dalszy).

Realizm najniższy, niewolniczo służący chwilowej obserwacyi faktów, łączy się tu z odwagą wyobraźni, która nie cofa się przed niczem i która chwyta projekty jedne po drugich, wydyma do coraz większych rozmiarów przedsiębiorstwa i tak już olbrzymie i zapala się do kombinacyj coraz kolosalniejszych — indywidualizm najdzikszy, nieokiełznany, indywidualizm zwierzęcia drapieżnego, wysokiego gatunku, pochłaniającego całe życie wokoło siebie, lub jeżeli kto woli, gwałtowność rzeki podczas wylewu, absorbującej wszystkie wody, zalewającej wszystkie ziemie, toczącej przez spustoszony kraj swe nienasycone fale, a jednocześnie hojność, nie licząca się z niczem, wielkoduszność obywatelska, rzucająca miliony na dzieła filantropijne, objawiająca się w mnóstwie ofiar dla wspólnej ojczyzny: plebejuszostwo zupełnie świeżej daty, skromność, często niskość pochodzenia i wykształcenia, którego, zda się, praca fachowa ulepszyć nie mogła, a jednocześnie rozrzutność i hojność wielkich magnatów, zamiłowanie do sztuki, szerokie zrozumienie inteligentnego zbytku i naturalna swoboda i wprawa w używaniu ogromnych bogactw, nabytych dopiero wczoraj — oto sprzeczne rysy, które analiza nawet powierzchowna odnajduje w skomplikowanej istocie amerykańskiego aferzysty.

Przez samo tylko notowanie tych sprzeczności, dostrzegam, iż te rysy cechują całą rasę i w potentacie, panującym niepodzielnie czy to na swej kolei żelaznej, czy w fabryce, dzienniku lub kopalni rozpoznaję pierwotnego koloni tę, z pewnemi cechami moralnemi, których majątek zatrzeć nie zdołał.

Oto przybył kolonista lat temu sto lub pięćdziesiąt, by osiedlić się na tej ziemi nowej jeszcze i musiał prowadzić walkę bezpośrednią, niezłagodzoną żadnymi konwenansami socyalnymi — walkę z ludźmi, z naturą, wreszcie walkę z samym sobą. Jego ciało buntowało się wobec srogich warunków lat pierwszych. Prerye były mu wrogie, sąsiedzi twardzi i niebezpieczni. Konieczność działania zmuszała człowieka do ustawicznej obserwacyi i do wytwarzania sobie pojęć tylko ścisłych i jasnych.

Jestto surowa nauczycielka, która gruntownie leczy z frazesów, formułek i przesądów i wdraża do realizmu.

Ale ta walka kolonisty miała wszelkie szanse za sobą. Wychodźctwo takie można wytłómaczyć tylko jednem z tych szaleństw nadziei, jakie zrozpaczeni odnajdują w sobie w chwilach, gdy dusza ich ulega pod ciosem niszczącym całą przeszłość. Po przybyciu na miejsce w wygnańcu wszystko podniecało tę gorączkę nadziei: ziemia nieprawdopodobnie urodzajna, tajemnicze wnętrze ziemi kryjącej złoto i srebro możliwe do odkrycia, prerye obfitujące w zwierzynę, lasy niewyczerpane i codzienny przykład olbrzymich fortun, zrobionych w ciągu kilku lat. Oto, co podsycało ich imaginacyę.

Tymczasem napływ emigrantów był tak wielki, w tem zbiegowisku awanturników konkurencya wytwarzała się tak gwałtowna, sprawiedliwości dopełniano sposobem tak sumarycznym, iż trzeba było uciekać się do prawa pięści, które w Niemczech było podstawą porządku w wiekach średnich. Lynch stanowi jego pozostałość. W takich warunkach wyrabiał się indywidualizm.

Z drugiej strony ci sami koloniści w swej twardej egzystencyi znajdowali pierwiastek pokrzepiający. Szli za przeznaczeniem niekrępowani przeszłością i dla nowej ziemi, która umożliwiła im to zadanie, czuli gorącą wdzięczność. Oto początek patryotyzmu amerykańskiego. Nie ma on tradycyi, bo ci ludzie mają swe tradycye gdzieindziej. W tej nowej ziemi kochają oni właśnie to, że jest nową. Tradycyę oni tworzą dopiero. Oni są tu przodkami i pamiętają o tem na każdym kroku. Stąd pochodzi egzaltacya uczuć obywatelskich.

Wreszcie wszyscy ci ludzie byli plebenjuszami, lub musieli nimi zostać, ponieważ pracowali własnemi rękami. Tylko obszerne granice ich posiadłości, niezależność od nikogo, radość, iż są panami ziemi przez siebie wykarczowanej, poczucie odrodzonej męzkości, przyzwyczajenie do brania inicyatywy bez kontroli — wszystko to składało się na wzrost tej dumy, którą każdy Amerykanin, urodzony w swym kraju, bezwiednie manifestuje. Przypatrzcie się dobrze, a przekonacie się, że aferzysta amerykański jest nikim innym, tylko kolonistą uzupełnionym, rozwiniętym i powiększonym.

Dusza pionierów z pierwszej epoki przejawia się w przedsiębiorstwach i fantazyach milionerów, a ponieważ ta sama dusza ożywia i biednego Amerykanina, który nie mógł zwalczyć losu, więc zachodzi podobieństwo moralne pomiędzy najnieszczęśliwszymi i najbardziej obdarowanymi.

Ci aferzyści, tworząc cywilizacyę na dalekim zachodzie z żywiołów zupełnie obcych, tworzą ją zupełnie zgodnie z charakterem amerykańskim. Poczucie narodowe przejawia się tu zarówno w urządzaniu miast, jak i w przedsiębiorstwach. Skarżą się na to podróżni, których razi zbytnia jednostajność. Nie pamiętam który humorysta porównywał wszystko w Ameryce do poziomek wyhodowanych w cieplarniach, mięsistych jak morele, różowych jak róże, wspaniale wyglądających z pozoru, lecz pozbawionych całkowicie słodyczy.

Jeżeli jest coś prawdziwego w tym epigramacie, to aferzyści temu winni. Stosując do wszystkiego metodę niekończącego się nigdy mnożenia, podwajając nieustannie pracę robotnika maszynami i dając pierwszeństwo grubej, pospiesznej pracy zbiorowej przed indywidualną i subtelną, wygonili pierwiastek malowniczy z granic swej rzeczypospolitej. Wszystkie te wielkie miasta, te wielkie gmachy i te mosty są do siebie podobne.

Rys, który wszyscy ludzie interesów zdradzają we wszystkich swych przedsiębiorstwach, jakich te miasta i krajobrazy są brutalnym symbolem, jest ten sam, który wielki świat w New-Yorku okazuje przez swój zbytek i zabawy, który w New-Yorku rzuca się wszędzie w oczy, a rys ten tak jest powszechny, iż staje się narodowym. Jest nim jedyne i nieustanne używanie, doprowadzone niemal do nadużycia jednej z potęg człowieka, mianowicie woli.

Widać to, że stanowi ona tu centralny punkt obrotu, od którego zależą wszystkie inne siły ludzkie. Jeżeli przypatrzycie się zblizka jednemu z tych wielkich aferzystów, których dzieła studyowaliście, przekonacie się, że nawet cały ich aparat fizyologiczny, zazwyczaj bardzo silny, jest zahartowany w tym kierunku. Czy to w trzydziestym roku życia, czy w czterdziestym lub pięćdziesiątym, zawsze jedynym ich ideałem jest *hard work* — ta praca natężona, jakiej wymagają zarówno od swych urzędników, jak i od siebie samych. Zaręczano mi, iż trzeba całych miesięcy, by wdrożyć robotników angielskich, którzy są najwytrzymalsi w całej Europie, do pracy zwykłej w zakładach amerykańskich.

Pryncypał zawsze osobiście kieruje interesami w biurze, co dzień przychodzi najwcześniej, a wychodzi ostatni. W czasie tej długiej pracy posila się najczęściej tylko dwiema bułkami z szynką i kilkoma ostrygami, przyniesionemi z sąsiedniego baru. Po wielu latach takiej pracy jego konstytucya fizyczna, jakkolwiek bardzo silna, ulega rozstrojowi. Trzeba mu się zatrzymać. Rodzaj odpoczynku, przepisywanego przez lekarzy, zaświadczy najlepiej o tem, jak wielkie jest to zmęczenie. Najczęściej trzeba półrocznej podróży morskiej, by zdezelowaną machinę podreperować cokolwiek. Ci, którzy trzymają się jeszcze jako tako, noszą na sobie ślady ogromnego zmęczenia, znoszonego jednak z ogromnym temperamentem. Są to olbrzymy o torsie kwadratowym, ociężali z powodu nieustannego przesiadywania za stołem, z twarzami szaremi, na których znać coś w rodzaju starości. Wyraz tych twarzy zdradza tak wielkie i nieustanne natężenie umysłu, iż nic nie jest w stanie go rozerwać. Rozmawiając z nimi, możecie sobie wytłumaczyć łatwo, dlaczego dzienniki amerykańskie oznajmiają wam często o nagłej śmierci tych milionerów, która zaskoczy ich w biurze, w kajucie okrętu, lub w wagonie kolejowym. Słowa: „*heart-disease*" (choroba serca) towarzyszą zwykle takiej żałobnej nowinie jako komentarz i pozwalają odgadywać, że maszyna ludzka zużyła się do gruntu przez nieustanne wysiłki nerwowe. Ci dowódzcy dolarów są ostatecznie współczesnymi bohaterami, posiadającymi siłę zaczepną i odporną starych gwardzistów Napoleona. Ta siła podtrzymuje ich życie, ale ona także przyprawia ich o śmierć. Ona stanowi wielkość i zarazem granicę tej cywilizacyi; na drugim planie znajduje się tu życie intelektualne; na drugim planie życie sentymentalne i na drugim nawet życie religijne. Wysiłki woli pochłaniają wszystkie soki indywiduum. Zdaje się czasami, że to życie gorączkowe obraca się w próżni i bez celu i to jest poniekąd błędem całego społeczeństwa. Wszędzie znać to, iż Amerykanie zanadto się spieszą, za mało mają czasu i na mocy jakiegoś tajemniczego prawa nie robią nic trwałego. Czuć tu, że kolosalna dekoracya tych babilońskich miast zostanie zastąpiona inną, te maszyny ustąpią miejsca innym bardziej prostym, albo też bardziej skomplikowanym. Za dziesięć lat te hotele podziurawione mnóstwem rur, oświecone elektrycznością, zasobne w wodę gorącą i zimną, ze swemi szybkiemi windami, z niezwykle wspaniałem urządzeniem wyjdą z mody i na ich miejsce staną inne.

I tak samo stanie się ze wszystkiemi rzeczami, zaczynając od maszyn do pisania, a kończąc na fortunach i tak się będzie działo dopóty, aż w Ameryce skończy się okres przemysłu i spekulacyi, jak się skończył okres pierwszych pionierów i aż po tem szaleństwie przedsiębiorstw nastąpi cywilizacya, której pierwiastkiem dominującym nie będzie już wola skierowana do pracy i rachuby, lecz instynkt, przyzwyczajenie i odziedziczona natura. W każdym razie ta ostateczna metamorfoza jest jeszcze bardzo daleka. Dla czego — pojmiemy łatwo, gdy popatrzymy na mapę Stanów Zjednoczonych i zestawimy paralelę między ich obszarem a liczbą mieszkańców. Amerykanie często pozwalają sobie żartu zupełnie zresztą usprawiedliwionego, iż gdyby całą Francyę położono w środku Stanu Texas, to zawsze jeszcze na około niej pozostałoby bardzo dużo Texasu. Trzeba dodać, iż ten olbrzymi Texas nie ma jeszcze nawet trzech milionów mieszkańców. Floryda nie ma jeszcze czterystu tysięcy mieszkańców, chociaż potrzeba czternastu godzin podróży koleją, by ją przejechać od Lake-Worth do Jacksonville. Trzydzieści stanów na czterdzieści znajduje się w takiem samem położeniu. W tem spoczywa tajemnica tej cywilizacyi, która nie przekroczyła jeszcze okresu zdobywczego. Jej oryginalność polega na tem, iż zdobywca doszedł od razu do największego wyrafinowania tej cywilizacyi. Podobnego fenomenu nikt jeszcze nigdzie nie widział i więcej już go zapewne nigdzie nie ujrzymy. Dlatego też dowodzący tym zaborem, jedynym w swoim rodzaju, tutejsi ludzie interesów tak samo nie podobni są do naszych giełdziarzy, przemysłowców, rękodzielników i inżynierów, jak Chicago nie jest podobne do Paryża ani Minneapolis do Florencyi. Lubię więcej miasta starej Europy, ale podziwiam bardziej aferzystów Nowego Swiata. Dzieło, które tworzą rzutem swej improwizatorskiej woli, nie warte wprawdzie dzieła wytworzonego u nas przez wieki, ale ci twórcy są próbkami silniejszej, żywotniejszej ludzkości.

(Ciąg dalszy nastąpi).

znaczne majętności ziemskie. Ludność polska zamieszkuje przeważnie Bexar, Wilson, Gonzales, Carnes (prawie wyłącznie polski), Kotula i Atascosa County; w nich kolonie St. Jadwiga (St. Hedwig), St. Józef, St. Jan (St. John), Częstochowa, Panna Marya. Pomimo pracowitości i pomimo, że nasi bracia Sziązacy uchodzą tutaj za dobrych rolników, mało jednakże zwracają uwagi na ogrodnictwo, któreby im więcej przynosiło korzyści, niż uprawa bawełny, potrzebująca wiele pracy, a dająca w obecnym czasie zysk mały. Ceny tego produktu w roku zeszłym notowane w portowem mieście Galvestonie były następne: za funt Ordinary 4 centy, Good Ordinary $4^{3}/_{8}$ centa, Low Middling $4^{11}/_{16}$ centa, Middling $5^{1}/_{16}$ centa, Good Middling $5^{3}/_{8}$ centa, Middling Fair $5^{3}/_{8}$ centa. Gdyby przy uprawie bawełny i kukurudzy chociaż jedną cząstkę czasu poświęcano ogrodnictwu, jak to zaczynają robić tameczni Czesi i Szwedzi, dobrobyt w osadach polskich byłby nierównie jeszcze lepszy.

Widziałem Czechów przybyłych ze Stanów północnych z lichym groszem, zaledwie wystarczającym na zadatek kupna kilkunastu akrów ziemi, którą uprawiwszy pod ogrody owocowe i winnice, doszli w krótkim czasie do sporego funduszu. Winogrona, które tutaj obficie dziko rosną, a których owoc przewyborne wino (mustang) daje, same przez się zachęcają pilne ręce do uprawy tej szlachetnej rośliny; ale nasi rodacy z przyzwyczajenia są więcej przychylni sadzeniu bawełny, niż zajęciu się produkcyą, o której nie mają pojęcia. Wielkiem jest nieszczęściem, że w tutejszych miastach i koloniach polskich brak inteligencyi, wskutek czego język polski ustępuje angielskiemu, którym młode pokolenie wyłącznie mówi. W mieście San Antonio zdarzyło mi się w wielu domach widzieć dzieci rodzin polskich ani jednego słowa po polsku nierozumiejące. Ludność polska w San Antonio, wynosząca przeszło 12.000, nie posiada ani jednego polskiego pisemka, a nawet najszczuplejszej biblioteczki. Gdyby się znalazł jaki wydawca, wielkąby oddał przysługę tamecznemu społeczeństwu, zabezpieczając razem i swój byt materyalny. O ile miałem sposobność w ciągu lat pięciu poznać tameczny lud polski, to z całą stanowczością twierdzić mogę, że trzeba tylko bodźca, a lud stanie się zapalonym do wszystkiego, co jest polskie, gdyż na dobrych chęciach nie zbywa, a zarazem i na materyalnych środkach.

Zawiązawszy stosunki z tamecznymi polskimi domami handlowymi, można byłoby eksportować wiele produktów ze starego kraju, a mianowicie płótno i gotowe wyroby z niego, których inne państwa europejskie po wygórowanych cenach dostarczają. Eksport ten z pewnością nie ograniczałby się na Texasie, lecz rozciągnąłby się również na sąsiednią rzeczpospolitą Meksyk, która wielkiej ilości tego artykułu potrzebuje. Muszę nakoniec nadmienić, że Texas z powodu jeszcze mało rozwiniętego przemysłu wszelkie swe potrzeby z północnych Stanów zaspokaja, przez co wiele szans eksportowi z polskich krajów Europy daje.

Awans majowy w armii. Porucznikami mianowani: Jerzy Jantschke 10 pp., Aleksander Matula 24, Rudolf Howadik 20, Wilhelm Zahradniczek 9, Fryderyk Auer 56, Fr. Czaderski 57, Adolf Goldmann 58, Fryderyk Olschbaur 56, Jan Meister 89, Tomasz hr. Łubieński 20, Kazimierz Kamieniecki 80, Michał i Adam Grabowscy 9, Rudolf Zusser 89, Aleksander Neumann 77, Wilhelm Uldrich 90, Wilhelm Schmudermayer 80, Wilhelm Hock 95, Alfred Jougan 58, Paweł Messner 24, Józef Gellen 10, Jan Błachowski 89, Ferdynand Petrowicz 13, Alfred Wiatschka 13, J. Ziemba 41, Emanuel Pilik 58, Józef Kratzl 30, Rudolf Tischer 24, Józef Letz 77, St. Podwyszyński z 30 do 79, Juliusz Zakucki 96, Wilhelm Zerzawy 20, Alojzy Josch 13, Aleksander Czech 58, Juliusz Mayer 89, Fr. Lenk 90, Fr. Sobota 9, Wiktor Jarosz 10, Wiktor Domiczek 40, Bela Zuławski 38, Wilhelm Haas 10, Fryderyk Schneider 30, Karol Vesely 9, Józef Patzak 89, Jan Ziak 15, Jan Rosenberg 30, Karol Kristinus 95, Józef Degelmann 40, Ludwig Nechi 89, Robert Riedel 20, Jerzy Böhm 10, Ludwik Bartmański 100, Fryderyk Berg 77, Wiktor Swiętochowski 91, Eug. Hörner 15, Antoni Seifert 89, Karol Meyer 13, Adolf Hruby 80, St. Wróblewski 35, Emanuel Pitha 15, Emil Ambroz 57, Bronisław Stankiewicz 66.

Podporucznikami mianowani: Wilhelm Sidorowicz 102, Józef Pfitzner 24, K. Beck 10, Ryszard Weidt 9, Witold Filimowski 65, Maksymilian Jautschka 24, Wacław Fara 77, Ernest Rassl 13, Karol Kohler 80, Jakób Birnstein 89, K. Lonek 41, Włodzimierz Masa 56, Jar. Chotowiński 24, Teodor Rotter 56, St. Słatyński 95, Wiktor Grell 41, Ant. Ullrich 75, Leon Schneider 58, Teodor Kowarcz 10, Fr. Mauthner 90, Emanuel Folkert 13, Antoni Strawa 15, Rudolf Borcz 95, August Bohm 55, Hugo Herrmann 56, Fr. Zavrel 89, Gwido Panek 20, Maksymilian Pavelka 30, Ludwik Forster 40, Józef Demele 57, Emanuel Nachodsky 55, Maryan Winiarz 2, Rudolf Stankiewicz 74, Wiktor Günzl 55, Artur Albin Kind. 9, K. Pszeniczka 10, Teodor Hora 15, L. Benesch 24, Wilhelm Foderl 90, Gustaw Schonowsky 30, Oskar Cerha 40, Oldrych Basku 45, Ryszard Pawlisz 13, Ant. Rockenbauer 30, Fryderyk Krosheim 20, Jan Kosar 58, Juliusz Chlebowski 100, Emanuel Balley 89, Ryszard Hirschel 80, Henryk Sanocki 29, Albert Nowak 56, Karol Schumack 56, Fr. Fressl 45, Jan Rogacz 20, Erwin Sembol 90, Gwido Horanek 77, Gustaw Streitz 15, Fr. Gärtner 9, Oskar Kölbl 95, Karol Venuleth 90, Edw. Niesner 15, Jan Matejko 10, Feliks Francetra 20, Alfred Wieleżyński 66, Wiktor Wodinagg 89, Ernest Lenk 24, St. Pieniążkiewicz 88, Wilhelm Ragette 20, Artur Berka 80, Kaźmierz Swiderski 85, Leopold Söwy 55.

W oddziale strzelców mianowani: kapitanem I klasy: St. Dalbor 4 bat.; kapitanami II klasy: Wacław Worisek i Ferd. Böh v. Rostkorn 13 bat.; porucznikami: Edw. Elsner 30 bat. i Wiktor Jakubowski; podporucznikami: Fryd Muck 13 bat., Michał Horliwy 30 bat.

W oddziałach konnicy mianowani rotmistrzami I klasy: Zdzisław Grocholski 15 p. dr., Leopold Srnka 10 p. dr., Fryd. Englicht 1 p. uł., Karol Kurzrock 6 p. uł., Ant. Schmidt 7 p. uł., Aleks. hr. Romer 1 p. uł., Fr. Tangel 8 p. uł., Ottomar Baborsky 10 p. dr., Antoni Leiter 12 p. uł., Onufry Horodyński 13 p. uł., Fryd. Świstelnicki 2 p. huz., Mikołaj Lewicki 7 p. uł., Seweryn Ziętkiewicz 3 p. uł., Aleks Dienstl 11 p. drag., Zygm. Mykulik 12 p uł. Rotmistrzami II klasy: Józef hr. Lasocki 1 p. uł., Tomasz hr. Romer 4 p. uł., Fryd. Rudolf 8 p. uł, Roman Gorayski 6 p. drag.

Porucznikami: Maurycy hr. Rummerskirch 4 p. uł., Oskar Sienkiewicz 13 p. uł., St. Wołkowski 2 p. uł., Adolf Wagner 11, Maks. Fröhlich 11 uł, Wład. Okoński 8 p. drag., Herman br. Blumencron 3 uł., Kuno br. Lazarini 9 drag, Gustaw Sparovitz 4 p. uł., Henryk Stadler 7 uł., Alojzy Foitik 8 uł., Andrzej Berzewiczy 2 uł., Adam Tustanowski 5 p. huz., Wacław Chmelarz 2 uł., Maks. Wonnesch i Karol Zoller 12 uł., Rudolf Fischer 4 uł, Ottokar Polnitzky 11 drag., Józef Peklar 2 uł., Adolf hr. Ledebur 1 uł., Tadeusz Langiewicz 15 drag., Gwido hr. Marzani 2 uł., St. Jaroszyński 7 uł., Ryszard Heidmann 3 uł., Wład. Oksza Orzechowski 6 uł., Jan baron Dobrzeński 3 p. ułanów.

Podporucznikami: Ryszard Kurmayer 10 p. drag., Karol Fuhrich 12 uł., Bruno Lerch 13 uł., Aleksander Nemansky 11 drag, Wiktor Franke 11 drag., Paweł hr. Orsich 1 uł., Alb. Eisenstein 11 drag., Lehel Thinagl 7 uł., Ernest hr. Coreth 1 uł., Otto ks. Windischgraetz 1 p uł, Humbert Ceconi 5 p. uł.

Demonstracya przeciw lewicy. W Wiedniu odbyło się onegdaj zgromadzenie politycznego towarzystwa „przyjaciół postępu“, na którem wiceburmistrz miasta Dr. Richter ostro atakował lewicę niemiecką za to, że wrzekomo niedostatecznie broniła interesów Wiednia przy obradach nad reformą podatkową. „W obec tego — rzekł Richter — nie można się dziwić, że liberałowie ponieśli klęskę przy wyborach do rady miejskiej. Niezadowolnienie wśród wyborców jest tak wielkie, że poseł, któryby z liberalnej partyi wystąpił, dziś liczyć może na korowód z pochodniami. Jeżeli lewica taktyki nie zmieni, to z pewnością przy nowych wyborach nie [illegible] w tej samej sile do Izby.“ Na wniosek je[illegible] członków, zgromadzenie przyjęło jednogłośn[illegible]lucyę, wzywającą zjednoczoną lewicę niemiecką, by przynależny swój wpływ w koalicyi z całym naciskiem zaznaczyła ku obronie wolnomyślnych i materyalnych interesów ludności wiedeńskiej. Jeżeliby zaś usiłowania w tym kierunku nie osiągnęły rezultatu, wówczas powinna lewica zastanowić się nad wystąpieniem z koalicyi.

Rosyjskie losy pierwszej państwowej pożyczki premiowej w roku 1864, które teraz odnawiają, trzeba na nowo ostemplować. W tym celu ma właściciel bezpośrednio (zatem nie w drodze pocztowej) przedłożyć najdalej do 31 maja 1895 roku dawne losy, które mają być odnowione, najbliższemu c. k. urzędowi stemplowemu, względnie urzędowi podatkowemu wraz z dwoma spisami wspomnianych losów.

Z tych spisów jeden po stwierdzeniu dokładności wraz z losami zaraz zwrócony będzie.

Losy odnowione i należycie ostemplowane wraz z tymże potwierdzonym spisem przedłożyć trzeba temuż samemu urzędowi najdalej do 31 sierpnia 1895 a rzeczą tego urzędu będzie dalszą czynność przeprowadzić.

Miasto Piła, które ubiegłego roku było widownią katastrofy, z powodu gwałtownego wytryśnięcia wody z pod powierzchni ziemi, — jest teraz znowu w poważnem niebezpieczeństwie. Donoszą, że badania przedsięwzięte na miejscu poprzedniej katastrofy, wykazały, że w głębokości półtora metra, a więc tuż pod powierzchią ulic, nagromadziły się masy wody, które przez przypływ powiększają się. Zawezwano specyalistów do oceny sytuacyi. Mieszkańcy, którzy w pobliżu rozpoczęli z wiosną roboty około budowy nowych domów, są wielce zaniepokojeni.

Ruch emigracyjny w Galicyi. W ciągu roku zeszłego przybyło do Oświęcima z zamiarem emigrowania do Ameryki ogółem osób 1194, a mianowicie 982 z Galicyi. Z liczby tej policya wróciła z drogi dla braku odpowiednich legitymacyi lub dostatecznych środków na podróż osób 154. Najwięcej wychodźców dostarczył w ubiegłym roku powiat nowosądecki, mianowicie osób 103, pow. krośnieński 98, gorlicki 88, kolbuszowski 84, nowotarski 81, mielecki 71, tarnowski 49, sanocki 44, kałuski 37, dąbrowski 35, jasielski 32, doliński i pilzneński po 30, brzeski 19, ropczycki 16, rzeszowski 14, żółkiewski 13, brzozowski 11, kamionecki, łańcucki i stryjski po 10. W tym samym czasie przejechało przez Oświęcim powracających z Ameryki ogółem 5371. Najwięcej powróciło z Ameryki z powiatu jasielskiego, bo osób 520; potem z pow. mieleckiego 329, dalej następuje powiat gorlicki 315, sanocki 308, tarnowski 277, nowotarski 248, krośnieński 232, rzeszowski 226, ropczycki 192, niski 191, pilzneński 182, nowosądecki 178, grybowski 121, lwowski 120, kolbuszowski 118, łańcucki 109, bialski 101, krakowski 98, brzeski 88, niski 86, tarnobrzeski 63, brodzki 50, dąbrowski i stanisławowski po 51. Inne powiaty wykazują mniej niż 40 osób.

Imiona chrzestne w Austryi. Jeden z urzędników państwowego biura statystycznego w Wiedniu na podstawie rezultatów ostatniego spisu ludności obliczył, iż najpowszechniejszem imieniem w chrzestnem wśród mężczyzn w Austryi jest Franciszek. Nosi je 1,843.000 osób. Imię Jan ma 1,384.000 osób, Józef 1,085.000, Leopold 584.000, Wacław 480.000 osób. Z kobiecych imion najbardziej rozpowszechnionem jest Anna. Nosi je 1,780.000 kobiet. Imię Marya nosi 1,652.000 kobiet, Elżbieta 1,260.000 kobiet.

Samobójstwo. Dziś w nocy o godzinie pół do 2 zastrzelił się z rewolweru pod posągiem hetmana Jabłonowskiego na wałach hetmańskich osiemnastoletni chłopak Otomar Babel.

Zmarli. Ks. Mikołaj Fedasz, gr.-kat. kapłan w Jastrzębicach koło Sokala umarł w 29 roku życia. Ks. Leopold Siemiński, proboszcz w Mogile, umarł w 48 roku życia. — Amalia z Franców Olpińska, żona rewidenta Wydziału krajowego, umarła we Lwowie w 40 roku życia. — Józef Maczejko, emer. poborca podatkowy, umarł we Lwowie w 79 roku życia.

Stan powietrza. T. o 8 rano +7° R. w poł. + 13 R. Bar. 769. Idzie w górę Pogoda.

Z aforyzmów.

Niech próżność zniknie, a wszelki postęp skończy na wycieńczenie sił.

Kto chce być uprzedzającym, musi dużo ustępować.

Kobiety i tłómaczenia najczęściej im piękniejsze, tem swobodniejsze.

Wiele ludzi odpędza własne nudy najskuteczniej — nudząc drugich.

Urywek z listu gołego siostrzeńca do pieniężnego wujaszka:

„Kochany wuju! Wczoraj zgłosił się do [illegible] listonosz, który odnosi mi listy pieniężne [illegible] pismo wujaszka, a nie widząc w swej tor[illegible] tak dawno listu od kochanego wujaszka, przyszedł do mnie z zapytaniem, czy wujaszek czasem nie chory. Niechże kochany wujaszek zechce uwzględnić niepokój tego zacnego człowieka i uspokoić go jak najspieszniej nadesłanym listem“.

Teatr. Dziś we czwartek ku uczczeniu Konstytucyi Trzeciego maja „Towarzysz pancerny“, komedya w 3 aktach M. Wołowskiego. W piątek nie będzie przedstawienia. W sobotę „Zbójcy“, tragedya w 5 aktach Szyllera.

Literatura i Sztuka.

* **Kronika muzyczna.** Opera Komiczna w Paryżu wystawiła po raz pierwszy trzyaktowy dramat liryczny zmarłego niedawno muzyka Benjamina Godarda p. t. „Wiwandyerka“. Libretto napisane prozą przez młodego rzeźbiarza i poetę Henryka Cain, jest osnute na tle żołnierskiem z czasów wielkiej rewolucyi. Godard, któremu libretto bardzo się podobało, wykończył sam prawie całą partyturę, tylko rozłożenie jej na orkiestrę powierzono po śmierci kompozytora młodemu muzykowi Pawłowi Vidalowi, który wywiązał się z zadania znakomicie.

Treść libretta jest następująca: W roku 1794 oddział wojska pod dowództwem kapitana Bernarda wraca zgłodniały i obdarty z pod Moguncyi. W okolicy Nancy trafia na posiadłość markiza de Rieul, który nie szczędzi rewolucyi. Syn jego jednak, wracając z polowania, spotyka oddział, każe go nakarmić i napoić, a wkońcu sam ulega namowom wiwandyerki Marion i postanawia zaciągnąć się do wojska. Markiz, dowiedziawszy się o tem, przeklina go i wypędza, a z nim razem i sierotę Joannę, wychowaną na jego dworze, która błaga go o łaskę dla Jerzego i wyznaje swoją dla Jerzego miłość. Wiwandyerka daje dziewczynie przytułek i zabiera ją z sobą w drogę.

Tymczasem markiz bierze udział w powstaniu Wandei. Właśnie wojska rewolucyjne mają zdobywać ostatni dwór, w którym się oszańcował markiz. Aby uchronić Jerzego od konieczności walczenia z własnym ojcem, wiwandyerka wyprasza u kapitana Bernarda, że go wysyła na rekonesans. Rewolucyoniści zdobywają dwór, Jerzy wraca i dowiaduje się, że zdobytego dworu bronił jego ojciec, że wzięto go do niewoli i że będzie rozstrzelany. Tu znowu interweniuje wiwandyerka: ułatwia markizowi ucieczkę i idzie pod sąd wojenny, który skazuje ją na śmierć. Na szczęście w ostatniej chwili dochodzi wieść o ogólnej amnestyi, która ocala wiwandyerkę. Opera kończy się małżeństwem Jerzego z Joanną. Krytyka paryska chwali muzykę Godarda, nazywa ją żywą, barwną i oryginalną i przepowiada jej długie powodzenie.

„Wiwandyerka“ jest jedyną nowością operową ostatnich tygodni, które wogóle nie były dla muzyki bardzo korzystne. Najbliższą premierą ma być skomponowana świeżo opera „Harold“, do której libretto napisał długoletni ambasador angielski w Berlinie i znany miłośnik teatru E. Malet, a muzykę skomponował Coven. Nowa opera będzie grana w czerwcu w londyńskim Covent Gardenie w obsadzie, złożonej z pierwszorzędnych sił. Zresztą o żadnej nowości nic nie słychać: świat kompozytorski przycichł chwilowo. Tylko Leoncavallo, o którego procesach i polemice z Mascagnim niestworzone rzeczy wypisują dzienniki zagraniczne, napisał muzykę do „Aminty“ Torquata Tassa, którą wykonano podczas obchodu trzechsetnej rocznicy śmierci wielkiego poety.

W królestwie operetki, której złoty wiek już dawno przeszedł do historyi, a teraźniejszość żyje przeważnie strzępami dawnego blasku, zaznacza się lekkie ożywienie a to na dwóch punktach: w Paryżu i w Wiedniu. Wiedeń zyskał podobno wcale nie złą operetkę „Die Carlschülerin“ Wittmana z muzyką Weinbergera. Libretto oparte jest na starym i z niektóremi zmianami zużytkowanym już w „Nitouche“ i „Muszkieterach w konwikcie“ pomyśle, który polega na tem, że młody chłopak, chroniąc się przed karą za udział w pojedynku, wstępuje do pensyonatu żeńskiego w dziewczęcem przebraniu i tu zawiązuje romans, kończący się hymenem. Paryski teatr „Bouffes-Parisienne“ wystawił operetkę Fryderyka Taulmouche do libreta pp. Ordonneau i Beissie pt. „*La Saint Valentin*“. Przepowiadają jej trwały sukces.

Koncerty polskie za granicą miały w ostatnich czasach dobre powodzenie. Znakomity nasz rodak Wieniawski dawał koncert w Berlinie wobec śmietanki tamtejszego towarzystwa. Wieniawski wykonał utwory Beethovena, Liszta i własne a nadto p. Helena Jordanówna odspiewała dwie piosnki naszego wirtuoza: „Elegia“ i „Wyznanie“. W Paryżu wystąpiła młoda pianistka panna Zuzanna Eytminówna w koncercie złożonym z utworów Liszta, Saint Saënsa, Szumana, Szopena i Beethovena a na wieczorze u księcia Anhalt w Berlinie w przytomności obojga cesarstwa, w. ks. wejmarskiego i innych osób krwi książęcej, grał zaszczytnie znany wirtuoz i kompozytor warszawski p. Szulz.

Wilhelm Kienzl, uzdolniony muzyk niemiecki, ogłosił w czasopiśmie *Neue deutsche Rundschau* zajmujące studyum, w którem analizuje istotę i proces twórczości kompozytorskiej. Autorowi rozchodzi się przedewszystkiem o pobudki twórczości i o szlaki, na których twórczość ta rozwija się. W tym celu rozpatruje pozostałe po znakomitych muzykach notatki, w których szkicowali pomysły do swoich utworów, i na nich opiera swe sądy o twórczości.

W notatkach Beethovena np. z r. 1803, ogłoszonych w dziele Nottebohma „Beethoviana“ (Lipsk 1883) dostrzegł Kienzl coś jakby cierpienia porodu, gdy w szkicach Mozarta znać spokojną, majestatyczną twórczość. Książeczka szkiców Beethovena zawiera ślady owych bolesnych przejść, z których wyszedł słynny Katon z „Fidelia“. Beethoven zapisywał i kreślił po kolei 14 pomysłów, dopóki nie stworzył arcydzieła.

Najciekawszym jest ustęp, w którym Kienzl opowiada o nastrojach i pobudkach zewnętrznych, wpływających na poddanie tego lub owego pomysłu niejednemu z wielkich muzyków. Jak w fizyognomice ludzkiej, tak i tu panuje ogromna rozmaitość. Sarti np., dla nastrojenia się do twórczości, potrzebował koniecznie obszernego, pustego pokoju, oświetlonego słabo jedną tylko lampą. Paër największe swe dzieła („Sargino,“ „Achilleus“) komponował, rozmawiając z gośćmi, sprzeczając się z żoną, karcąc dzieci lub gniewając się na służbę. Salieri przewędrowywał najruchliwsze ulice miasta, zawsze z tabliczką i grafikiem w ręku, aby mógł natychmiast notować szczęśliwe pomysły; przytem gryzł bez przerwy cukierki. Gluck, pragnąc przenieść się do Taurysu lub Erebu, musiał znajdować się na świeżem powietrzu, na łące, przy fortepienie, przyczem chętnie popijał szampana.

Byli i tacy, co dla kompozycyi szukali towarzystwa lub zabawy. Cimarosa pracował najchętniej w wesołej kompanii, otoczony gwarem; tak np. powstało jego „Tajemne małżeństwo“. Mozart swoje zachwycające Trio-Es-dur na fortepian, klarnet i altówkę skomponował podczas partyi kręgli, w wiedeńskiej kręgielni; dotąd też zatrzymało ono nazwę: „Kegelstatt-Trio“. Podobnie i Schubert wiele swych tańców i czarownych pieśni obmyślił w gospodzie, wśród najhałaśliwszej zabawy w wesołej kompanii. Paësiello komponował wyłącznie rano, w łóżku — i tak powstała najlepsza jego opera „La Molinara“. Beethoven wreszcie, jak zaręcza Schindler, najlepsze swe natchnienia zawdzięcza kąpieli, branej wczesnym rankiem; w wannie przychodziły mu pomysły. Zingarelli tworzył przy fortepianie, lecz zawsze przedtem przeczytał parę kart z Ojców Kościoła lub poetów starorzymskich; wówczas szła mu robota bardzo szybko. Haydn siadywał spokojnie na fotelu, zamyślony głęboko, aby jednak nasuwające się pomysły układały się jasno, musiał mieć na palcu pierścień od Fryderyka II i wpatrywać się weń.

Osobno wspomina Kienzl o zewnętrznych podrażnieniach nerwów lub zmysłów twórcy, wpływających na kompozycyę. Beethoven, jak pisze Karol Czerny, pochwycił pomysł do Scherza w swojej 9 Symfonii wówczas, gdy w ogrodzie przysłuchiwał się świegotowi szpaków. O Weberze opowiadają, iż do słynnego marsza z „Oberona“ natchnął go widok piramid ze stołków, ustawionych w ogródku spacerowym, przy restauracyi. Wiadomo, iż Flotow najpopularniejszy motyw swojej „Marty“ wykradł własnej kucharce, której ludowa piosenka dochodziła go z kuchni przez roztwarte okno. Nareszcie Goldmarck zawdzięcza melodyjną pieśń Astaroty w drugim akcie „Królowej Saby“ skowronkowi, którego podsłuchał w Karlsbadzie, włócząc się po polach.

Głosy publiczności.

Podziękowanie. Komisya lwowskiego instytutu ubogich chrześcijan poczytuje sobie za miły obowiązek podziękować niniejszem wszystkim PT. Paniom z Towarzystwa Św. Salomei, które zajęły się kwestą wielkopostną na rzecz tutejszego domu ubogich i zebrały stosunkowo znaczną kwotę 678 zł. 57 ct. „Bóg zapłać“ im za trudy i przykrości, których się dla dobra ubogich podjęły.

Z komisyi instytutu ubogich chrześcijan.

Prezes: *Seweryn*, arcyb.

Sekretarz: *ks. Zygmunt Gorazdowski.*

Część ekonomiczna.

Wiedeń 30 kwietnia.

(Z.) Wbrew wszelkiemu oczekiwaniu wywiązała się dziś dość pokaźna haussa. Spekulanci wynaleźli nowy motyw do zelektryzowania ospałej giełdy, a mianowicie puścili pogłoskę, że pod egidą Zakładu kredytowego powstanie wkrótce w Wiedniu wielkie przedsiębiorstwo elektryczne z kapitałem 40 milionów, tudzież że ostateczne zamknięcie rachunków konwersyi węgierskich i rozdział zysków z tej operacyi odbędzie się już tymi dniami. Wywołano w ten sposób wielkie zainteresowanie się akcyami kredytowemi zarówno tutaj jak i w Berlinie, a te akcye jak wiadomo niemal z reguły decydują o tendencyi całej giełdy. To też pomimo jutrzejszego święta robotniczego, które dotychczas zawsze niepokoiło giełdy i pomimo niewyraźnej sytuacyi targu paryskiego, mieliśmy zwyżkę w walorach bankowych, przemysłowych i w rentach. Akcye tramwajowe, od chwili nabycia tego przedsiębiorstwa przez bankverein, z każdym dniem idą w górę. Dziś podskoczyły znów o 15 zł. W ciągu ostatniego tygodnia zyskały one 40 zł. na kursie.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 397·75, węgierskie 460·50, Anglobanki 169·50, Uniony 329·75, Bankvereiny 167·—, Länderbanki 286·10, Ludwiki 221·—, Czerniowieckie 333·50, Elbethale 294·75, Renta papierowa 101·50, srebrna 101·50, austryacka złota 123·70, 4% austr. renta wal. kor. 101·50, węgierska złota 123·25, 4% węgierska renta wal. kor. 99·05, dukat 5·73—, 20-frankówka 9·70, marki 11·94, ruble 1·31¼.

Wiedeń 30 kwietnia. Spirytus 15·80—15·90.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 2 maja. Na wczorajszem posiedzeniu Koła polskiego zwrócił p. Czecz uwagę na niemiecką agitacyę narodową w Białej i na przechwałki tamtejszego burmistrza dra Rosera, który na zgromadzeniu mieszczan bialskich oświadczył, że za jego przyczynieniem się, magistrat bialski otrzymał prawo wymierzania podatków. Oczywiście jest to zmyślona przechwałka, mająca służyć do celów agitacyjnych, — gdyby jednak, czego przypuścić niepodobna, p. Rosner prawdę powiedział, należy takiego samego prawa żądać także dla innych magistratów. Mówca wnosi przeto, ażeby zainterpelować w tej mierze rząd, co też Koło uchwaliło.

Ks. Chotkowski żądał przyśpieszenia załatwienia petycyi gmin, dotkniętych powodzią.

Następnie przeprowadzono długą debatę nad podatkiem rentowym i nad sprawą opodatkowania kuponów listów zastawnych Towarzystwa kredytowego. Uchwalono trwać przy pierwotnej uchwale, t. j. dążyć do obniżenia podatku od tych listów, a zarazem domagać się opodatkowania listów banku austro-węgierskiego po wygaśnięciu przywileju. Jako rzeczoznawców w tej sprawie wybrano do komisyi pp. Byka, Czaykowskiego i Kraińskiego, zaś pp. Eugeniuszowi Abrahamowiczowi, Lewickiemu i Pinińskiemu polecono zbadać ze stanowiska prawniczego naturę specyalnych przywilejów bankowych. Uchwalono wreszcie postawić nagły wniosek o przyznanie zapomogi pogorzelcom Brzezinki pod Oświęcimem i zasięgnąć informacyi co do rozmiarów klęski, wyrządzonej przez pożar w Wojniczu.

Wiedeń 2 maja. Wczorajsze święto robotnicze przeszło zarówno w Wiedniu, jak i w całej Austryi bez poważniejszych zajść. Wszystkie zgromadzenia robotnicze przyjęły znane rezolucye na korzyść powszechnego prawa głosowania i ośmiogodzinnego dnia roboczego. We wszystkich warstatach państwowych pracowano cały dzień. Pochód robotników do Prateru i powrót ich stamtąd odbył się w zupełnym porządku. Przez drogę wznosili robotnicy okrzyki na cześć powszechnego prawa głosowania. W gmachu parlamentu wybił szybę jakiś wyrostek podczas pochodu. Policya zabrała robotnikom cztery sztandary. Przed południem wywołali robotnicy burdę na przedmieściu Meidling i skaleczyli kamieniem policyanta. Aresztowano siedm osób. Także z zagranicy donoszą, że święto robotnicze przeszło bez poważniejszych zaburzeń.

Peszt 2 maja. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu wniósł poseł Terenyi interpelacyę, jakie stanowisko zajmie rząd w obec ostatniej podróży nuncyusza papieskiego po Węgrzech.

Prezes gabinetu Banffy odpowiedział, że gdy zostawszy naczelnikiem rządu złożył nuncyuszowi wizytę w Wiedniu, ucieszył się wielce dowiedziawszy się, że nuncyusz ma zamiar odwiedzić Węgry. Leży to bowiem w interesie Węgier, ażeby reprezentanci obcych mocarstw naocznie przekonywali się o stosunkach węgierskich.

Podczas pobytu nuncyusza w Ostrzyhomiu ze zdumieniem wyczytał minister w dziennikach szczegóły o zachowaniu się nuncyusza i słowach wyrzeczonych przezeń przy różnych sposobnościach. Także późniejsze mowy nuncyusza w Peszcie i Wielkim Waradzynie, tudzież maniera jego wystąpień publicznych zrobiły na mówcy to wrażenie, iż nuncyusz przekroczył granice dozwolone mu co do wewnętrznych spraw węgierskich, jako reprezentantowi obcego mocarstwa. Papieżowi przysługuje wprawdzie kompetencya w sprawach duchownych, wszelako egzekutywę tej kompetencyi może wykonywać tylko prymas węgierski. Tego samego zdania jest także minister spraw zagranicznych. To też rząd węgierski za pośrednictwem hr. Kalnoky'ego wyraził w obec Stolicy Apostolskiej ten swój pogląd, poprosił o wyjaśnienia i o przyjęcie do wiadomości, że podróż nuncyusza miała wszelkie pozory mięszania się w wewnętrzne spraw Węgier.

To oświadczenie prezesa gabinetu przyjęto hucznymi oklaskami.

Steinamanger 2 maja. Skutkiem ustawicznych deszczów, wezbrały rzeki Raaba i Pinka, i zniszczyły zasiewy w wielu miejscowościach powiatu Koemendskiego. Wiele mostów runęło, kilkoro ludzi utonęło. Komunikacya jest przerwana.

Peszt 2 maja. W lasku koło nowego Pesztu przyszło wczoraj do starcia, gdyż robotnicy nie chcieli usłuchać wezwania, aby się rozeszli, i poczęli rzucać kamieniami na policyantów. Policyanci użyli szabel i ranili kilku ekscendentów, kilkunastu zaś aresztowali. Zresztą przeszło święto majowe spokojnie w całych Węgrzech.

Berlin 2 maja. W sferach parlamentarnych opowiadają, iż Koło polskie w parlamencie niemieckim postanowiło głosować przeciw uchwałom komisyi w sprawie ustawy antiwywrotowej.

HOTEL IMPERIAL.
KRZYSZTOF JANOWICZ
Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3.

Przyjechali dnia 1 maja. M. hr. Mycielski z Krakowa. H. hr. Mycielski z Królestwa Polskiego. M. hr. Mycielski ze Lwowa. S. hr. Jabłonowski z Zagwoździa. P. br. Romaszkan z Wiednia. S. Stępiński z Krakowa. S. Rutkowski ze Stanisławowa. F. Burzyński z Bursztyna. B. Grek z Bursztyna. G. Riedel z Wiednia. P. Exinger z Wiednia. T. J. Choiński z Warszawy.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 1 maja. E. Torosiewicz z Brodek. W. dr. Moraczewski z Krakowa. B. dr. Csillik z Tarnopola. L. Fedorowicz z Żerebek. W. Barański ze Stryja. H. Becker z Żółkwi. M. Pacher-Feinburg ze Stanisławowa. A. Beretvas z Pesztu.

Lwów dnia 2 maja (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 220·— do 223·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 332.50 do 336·—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 440.— do 450.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 40 lat. 100·50 do 101·20, 5 proc z 10 proc prem. 110·30 do 111·—, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 101.— 101·70, Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat. 101·20 do 101.90, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97·75 do 98·45 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (1 emisya) 98·50 do 99·20 4 proc. los. w 41 i pół latach 98·— do 98·70, 4 proc. los. w 56 lat. 97·90 do 98·60.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98·20 do 98·90 Bukowinskiego fund. propin. 5 proc. 102.— do 102.70 Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.00 do 102·70 Pożyczki kraj. 6 proc. 105·50 —·—, 4 pół proc. 100.70 do 101.40, 4 proc. z r. 1891 97.80 do 98·50, 4 proc. po —·— koron z roku 1893 98·40 do 99·10.

Monety. Dukat cesarski 5·71 do 5.81, Napoleondor 9.65 do 9.75, Półimperyał 10.— do —.—, Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.28 do 1.38, 100 marek niemieckich 59.50 do 60.—.

Wiedeń 1 maja. Notowania wieczorne. Kredyty 398·75, węgierskie kredyty 460·25, anglobank 170.00, bankverein 167·10, unionbank 329.50, länderbank 286·30, staatsbahny 431.60, lombardy 106.25, elbethale 295.—, akcye tytoniowe 238.50, rima 273.87, alpiny 85·80, renta majowa 101.50, węg. renta złota —·—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 83.40, węg. renta koronowa 99·27, marki 59·86, ruble 130.—.

Wiedeń 2 maja (godz. 11 w południ.) Kredyty 402.50, kred. węg. —.—, Anglobanki 170.—, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 286.30, Akcye tyton. —.—, Staatsbahny 432.50, Lomb. (z kup.) 105.75, Elbethale —·—, Renta pap. —.—, Renta węg. 4% kor. —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 59.75, Losy tureckie —·—.

OSTATNI WYROK

POWIEŚĆ

MAKSWELLA GRAYA.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

— Ale, mój chłopcze, jak się to dzieje, że przez tyle straconych lat nie znalazłeś sobie żadnej pracy? — rozmyślał w duchu starszy jeździec. — Miałeś przecie fach w ręku i wywieszone nazwisko na tablicy nade drzwiami. Ale mnie się widzi, że kręciłeś się więcej koło matczynej spódnicy, niż koło roboty. A te częste wycieczki za granicę i wyprawy na ryby? Pamiętam przecie, że nieraz kręciłeś tym swoim wybrednym noskiem na bardzo korzystne propozycye, które ci robiono. Posądzam cię, mój ty chłystku, że nie masz żadnej zdolności do pracy, a natomiast posiadasz geniusz do zabawy. Gościnność jest piękną zaletą, ale lepiejbym zrobił, żebym cię prosto ztąd wyprawił do Raratongi.

Gdy brzydki mężczyzna rozmyślał w ten sposób nad jego losem, piękny młodzieniec trawiony tęsknotą do kraju, nucił z cicha:

„Gwiaździsta noc utuli nas w objęciach..."

i westchnął na myśl, że te ciepłe, gwiaździste noce letnie w Anglii na tej stronie półkuli będą zimowemi.

Ujechali daleko, opuściwszy dom o świcie, aby dojrzeć jakieś stado owiec. Zawrotna szybkość jazdy konnej po szerokich przestrzeniach tamowała oddech nowicyusza, który szczerze rad był, gdy nakoniec jego przewodnik zeskoczył z siodła w blizkości lasu i zaproponował mu krótki wypoczynek i śniadanie, składające się z herbaty ugotowanej nad ogniskiem z suchych trzasek i trawy, w blaszance razem z mlekiem i cukrem, z sucharów i wędzonego mięsiwa, oraz z potężnej fajki, którą chciwie przyłożył do spragnionych ust swoich.

Konie pasły się spokojnie w cieniu, przywiązane do drzewa; brzydki mężczyzna legł na trawie ze skrzyżowanemi kolanami sterczącemi do góry, a jego młody towarzysz położył się na boku, z głową wspartą o ręce i twarzą spuszczoną ku ziemi, jak gdyby wzrokiem chciał przeszyć globus i spojrzeć na tych, których zostawił w kraju, śpiących w tej chwili pod promieniami księżyca.

Rozmyślał nad niedość zrozumiałym ustępem listu, który tylko co otrzymał z domu:

„Ojciec twój nie może znaleść chwili spokoju, ani dać sobie rady z niczem, bo Adryanna opuściła nas. Biedna dziewczyna popełniła bardzo fałszywy krok, poślubiając kogoś w tajemnicy. Nazwisko męża niewiadome nikomu. Dziecko urodziło się z tego związku jeszcze przed twoim wyjazdem. Ktoby był przypuścił tyle przewrotności w dziewczynie tak szczerej na pozór?"

Ale dokądże udała się Adryanna i dlaczego nie napisała do niego? Milczeniem dotrzymała mu słowa.

— Para silnych rąk do pracy i trochę zmysłu, jak je użyć, oto wszystko, czego potrzeba w koloniach — mówił jego towarzysz. — Powtóre, trzeba żony obdarzonej temi samemi zdolnościami. Mały kapitalik nie zawadziłby również. Ludzie, którzy lubią siedzieć z założonemi rękami i rozpamiętywać swoje własne cnoty, lepiejby zrobili, pozostając w domu. Robót fachowych na wielką skalę tu nie ma. Nadużyli ich już rozmaici przedsiębiorcy.

— Ożenienie nic niewarte — posępnie odparł młodzieniec. — Człowiek widzi bóstwo w kobiecie, niebo ziemię porusza, dopóki jej nie zdobędzie, a potem przekonywa się, że jego bożyszcze jest pospolitą istotą ziemską.

— Król Salomon, mający tyle żon, lepiej znał się nad tem od ciebie, Gutku. Któż jest taki głupi, aby dobierać sobie boginię za żonę? Najlepszą towarzyszką mężczyzny jest zwyczajna kobieta, średnio zła, aby dopasować się charakterem do męża, a nie zanadto wielka pani, aby się nie wstydzić zabrać do pracy, kiedy tego trzeba. Ale cóż się stało z miss Dorą? Czy twoja matka chrzestna zawsze pragnie tego małżeństwa?

— Mój przyjacielu, Dora nie chciałaby mnie za żadne skarby świata, a cóż dopiero za majątek mojej chrzestnej matki! Zresztą, mam ci prawdę powiedzieć, popełniłem piekielne głupstwo. Ożeniłem się potajemnie... Ona była napół sługą, na pół towarzyszką ojca mojego i sióstr.

— Ha!... czy ta...a...ak?!.. — przecedził przez zęby starszy. — No, to sobie zapewne wziąłeś żonę w sam raz odpowiednią na kolonistkę i która ci więcej przyniesie swoją pracą, ładem i zapobiegliwością, niż jakiś tam lichy zapis twojej chrzestnej. Ale dlaczego ją zostawiłeś za sobą, a przywiozłeś dzieciaka? Cóż twoja żona uczyniła, aby zasłużyć na to?

To mówiąc, obrócił się i bystro spojrzał w pochyloną twarz towarzysza.

— Chciałem wpierw rozpatrzeć się i zrobić jakieś miejsce dla niej — odparł Gustaw. — Zresztą rodzice nigdy nie zechcą uznać jej za synowę. Ojca mojego może to o śmierć przyprawić.

— To się tak zdaje. Posłuchaj mojej rady, młodzieniaszku, i wyspowiadaj się ze wszystkiego rodzicom, a żonę sprowadź tu co prędzej. To okrutne i niebezpieczne położenie dla młodej kobiety zostać tak samej z dala od męża.

— Wplątałem się, Bóg wie po co, w ten kłopot. Głupia sprawa była od początku do końca. Tylko ludzie pozbawieni zmysłów żenią się z kobietami nie ze swojej sfery. No i przyznaję, że nie powinienem był jej zostawiać, ale cóż?... Nie miałem pieniędzy na przejazd.

— Boginie nie są odpowiedniemi żonami dla śmiertelników. Egerya była tylko nimfą. Zresztą miała na tyle rozsądku, aby nie mieszkać z nim. Ulisesowi uprzykrzyła się Kalipso; siadł biedak na ziemi i płakał za Penelopą, nie chcąc być pocieszonym. Jedną tylko znałem w życiu boginię, to jest moją przyrodnią siostrę, ale ona była wyjątkiem. Gdyśmy podrośli i napytali się jakiej biedy, to zawsze uciekaliśmy się do niej. Dziećmi też będąc, uważaliśmy ją za dobroczynną jakąś wróżkę, prosto wyjętą z cudownej baśni. Ciesz się swoją ziemianką, Gutku, i dziękuj Bogu, że nie jest boginią.

— Przyznajcie jednak, że taki błąd, popełniony w chwili zapamiętania, jest fatalny.

— Każdy musi pokutować za swoje błędy, mój młody przyjacielu. Była ładna i wpadła ci w oko, nieprawdaż? Teraz nie pozostaje ci nic, tylko trwać wiernie przy niej i nie tracić czasu na daremne żale. Cóż u licha! Bądź rad, chłopcze! Tu, na tem pustkowiu, rodzina bardzo jest przydatna człowiekowi. Cnoty twojej bohdanki zajaśnieją tu w pełni, a wady jej pójdą w zapomnienie. Więc zabrałeś z sobą chłopca, aby ją ustrzedz od podejrzeń? Głupstwo zrobiłeś, bracie! Samolub jesteś i nic więcej. Odebrałeś dziecko matce, aby je powierzyć pani Browne? Drugie głupstwo! Mówisz, że jest ładna dziewczyna, dobra i że cię kocha zapamiętale? Nie przekonała się jeszcze, żeś tego nie wart, ptaszku? I dlatego puszczasz ją kantem, a sam, jak ostatni idyota, włóczysz się po świecie, lamentując, że nie wziąłeś za żonę bogini! Niedosyć widać biłem ci skórę w Winchester, choć wyznaję, że żadnego ucznia nie tłukłem tyle, co ciebie.

— Rozumie się, że skończy się na tem, iż kiedyś muszę ją tu sprowadzić — odparł jasnowłosy młodzieniec, wzdychając.

Niezahartowanemu w trudach Gustawowi wydało się, że ma przyprawione nogi, gdy tego dnia, po forsownej jeździe wśród żaru prostopadłych promieni słonecznych, stoczył się niemal z konia i chwiejnymi krokami udał się pod werendę, gdzie gospodyni spotkała go z listem w ręku, na którym stały podkreślone wyrazy: „bardzo pilno." Koperta nalepiona była kilkoma markami i adres na niej był dwukrotnie zmieniony. Przyjaciel jego z Dunedinu, zamiast telegrafować do niego pod niepewnym adresem, wysłał dwie nadeszłe z Anglii depesze na miejce jego pierwotnego pobytu, skąd ślad w ślad szły one za nim pocztą aż w głąb kraju.

Przerzucił je szybko oczyma i nagle schwycił się za słup werandy, aby nie upaść. Głuchy jęk wydobył się z jego piersi.

— Panie Lewis!... co panu jest, na Boga?!— zawołała wylękniona pani Cusacke.

— Jak daleko do najbliższej stacyi telegraficznej? — spytał zdławionym głosem.

— Nie więcej nad dwadzieścia pięć mil — odparła uspakajającym tonem. — Tak, sądzę, że nie ma więcej.

ROZDZIAŁ XVI.

— I nie ma jednego konia zdolnego do jazdy — rzekł Marek Cusacke. — A najbliższa stacya kolei jest o dziesięć mil za telegraficzną.

— To moja żona!... Czy rozumiesz, Cusacku? to moja żona! — powtarzał Gustaw, odchodząc od zmysłów.—A dzisiejszy wieczór jest tam jutrzejszym rankiem... I pomyśleć... o! wielki Boże... że te.. te... rzeczy odbywają zwykle... rano!... Na miłość Boską konia!.. dajcie mi konia!... Niech padnie... to pieszo choć może dolecę... byle w porę... w porę!...

— On niewiele waży, Marku. Norma możeby go zaniosła, a ona jedna nie chodziła dzisiaj — rzekła pani Cusacke blisko płaczu na myśl, że jej ulubiona klaczka pozrywa nogi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor Ludwik Masłowski. — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.